www.ingremio.org

dwumiesięcznik szczecińskich środowisk prawniczych cena 0,0 PLN ISSN 1732-8225

in gremio

nr 2 (57)
marzec/kwiecień 2009

Człowiek Roku In Gremio 2008

łatwobralny złotówkowy kredyt hipoteczny

elastyczność i minimum formalności

Cele mieszkaniowe

Cel konsolidacyjny
(spłata zadłużeń)

Cele dowolne
(„pożyczka hipoteczna”)

- umożliwiamy zabezpieczenie kredytu na kilku nieruchomościach, także należących do osób trzecich, a nawet na lokalach użytkowych w budynkach mieszkalno-użytkowych
- akceptujemy wszelkie regularne dochody, także uzyskiwane za granicą
- nie pobieramy opłat z tytułu wcześniejszej spłaty kredytu
- minimalna kwota kredytu wynosi 30 tys. zł
- umożliwiamy podwyższenie kwoty kredytu w trakcie trwania umowy

www.dombank.pl ☎ 9700

DomBank Hipoteczny Oddział GETIN Banku SA

dom bank
hipoteki po prostu

Biuro Kredytów Hipotecznych w Szczecinie
Pl. Lotników 3 b, tel. 091 432 25 60

Doradcy Kredytowi: Arkadiusz - 601 911 769, Bartosz - 601 910 805
Robert - 601 915 392, Norbert - 695 921 690, Piotr - 663 980 983

04 • Mecenas Roman Ossowski laureatem Gremiusa w plebiscycie na Człowieka Roku „In Gremio" 2008

05 • VII Wieczór „In Gremio": Prawo i polityka
Grzegorz Szacoń, Sędzia Sądu Rejonowego w Szczecinie

06 • Nowe uprawnienia notariuszy w sprawach spadkowych
Leszek Pietrakowski, prezes Izby Notarialnej w Szczecinie

09 • O udostępnianiu akt sądowych
Grzegorz Kasicki, sędzia Sądu Okręgowego w Szczecinie

10 • Patologia samorządu sędziów
Bogdan Kostyk, sędzia Sądu Rejonowego w Miastku

12 • Ocena, czy coś jest prawdą to najtrudniejsze zadanie
z biegłą sądową z zakresu psychologii dziecięcej Barbarą Stawarz rozmawia Grzegorz Szacoń

13 • Dziecko przed sądem - podstawowe reguły i wskazówki dotyczące czynności procesowych
Barbara Stawarz, Biegły sądowy Sądu Okręgowego w Szczecinie

14 • Adwokatura „śmietnikiem"
Andrzej Zajda, adwokat

15 • Bezstronność sądu
Dariusz Jan Babski, adwokat

17 • „Lubić kogoś to grzech?"
dr n. med. Ewa Kramarz, specjalista psychiatra, biegła sądowa

18 • Oczy zwrócone w stronę nieba
Jacek Służewski, notariusz

22 • Kierunek zmian prawa karnego materialnego w zakresie zwalczania przestępczości na tle zaburzeń seksualnych
Elżbieta Darmorost–Sierocińska, absolwentka WPiA Uniwersytetu Marii Curie - Skłodowskiej w Lublinie

25 • Prokurator Józef Gurgul w Szczecinie
Ryszard Różycki, wiceprezes Zarządu Oddziału Zrzeszenia Prawników Polskich w Szczecinie

26 • „Pieniądze nie są tak istotne"
zapis z otwartego spotkania Ministra Sprawiedliwości Andrzeja Czumy z sędziami

27 • Komentarz Wiceprezesa Stowarzyszenia Sędziów Polskich „Iustitia" Macieja Strączyńskiego do wypowiedzi Ministra Sprawiedliwości

28 • Zabytki kultury prawnej - osioł hańby w Angermünde
Grzegorz Szacoń, Sędzia Sądu Rejonowego w Szczecinie

28 • Organizacja obrony interesów prawnych Skarbu Państwa na ziemiach polskich w okresie Księstwa Warszawskiego i Królestwa Polskiego
Dr Marek Tkaczuk, prodziekan WPiA na Uniwersytecie Szczecińskim

30 • Orzecznictwo Sądu Apelacyjnego w Szczecinie

32 • Mjr dr Marian Szpak-Szpakowski 1905–1985
dr Radosław Ptaszyński [OBEP IPN w Szczecinie]

30 • III Bal Prawnika czyli Show must go on!
Radosław Bielecki, sędzia Sądu Rejonowego w Szczecinie

in gremio

Dwumiesięcznik szczecińskich środowisk prawniczych

www.ingremio.org

Wydawca:
Szczecińska Izba Adwokacka,
pl. Batorego 3; 70-207 Szczecin

Redaktor Naczelny: adw. Piotr Dobrołowicz
piotr.dobrolowicz@ingremio.org

Redaguje: adw. Piotr Dobrołowicz
z Sędzią Grzegorzem Szaconiem oraz z zespołem

Rada Programowa:

Zygmunt Chorzępa
Prezes Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Szczecinie

Marian Falco
Dziekan Okręgowej Izby Radców Prawnych w Szczecinie

Andrzej Gozdek
Dziekan Okręgowej Rady Adwokackiej w Szczecinie

Tadeusz Haczkiewicz
Prezes Sądu Apelacyjnego w Szczecinie

Leszek Pietrakowski
Prezes Izby Notarialnej w Szczecinie

e-mail:
redakcja@ingremio.org

tel. 091 814 25 00

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i adiustacji tekstów

Projekt i przygotowanie do druku: Artur Tokarski

Druk: Angraf, ul. Wojska Polskiego 43, Piła
tel. (067) 352 20 24

ISSN: 1732-8225; Nakład 2500 egzemplarzy

rys. Arkadiusz Krupa (Sędzia Sądu Rejonowego w Goleniowie)

zdjęcie na okładce - Grzegorz Łastowski

Mecenas Roman Ossowski laureatem Gremiusa w plebiscycie na Człowieka Roku „In Gremio” 2008

Kiedy rok temu w redakcji „In Gremio” rodziła się idea Gremiusa zadawaliśmy sobie pytanie jaki ma być, czy podźwignie ideę wspólnoty środowiska i jak zostanie przyjęty. W dyskusjach szukaliśmy cech kandydatów jakie dawałyby mu tożsamość i prawo istnienia w naszej świadomości i życiu szczecińskiego środowiska prawniczego dłużej niż jeden wieczór...

Odpowiedź przyniosły szkice sylwetek kandydatów do nagrody, ich dorobek zawodowy, życiowy i osobowości jakie stanowią. Sędzia Sądu Okręgowego w stanie spoczynku Barbara Milewska-Kitłowska uosabiała otwartość na ludzi i chęć dzielenia się swoją wiedzą i doświadczeniem życiowym. Prokurator Prokuratury Apelacyjnej w stanie spoczynku dr Błażej Kolasiński – upór i konsekwencję, adwokat Roman Ossowski – odwagę w wyborze niezależnych, nieprzetartych dróg, dr Ewa Kramarz – pasję i nieszablonowość, adwokat Marek Mikołajczyk – erudycję i szczególne miary kultury kontaktu z ludźmi.

W dniu 5 lutego 2009 roku w Teatrze Polskim odbyło się uroczyste wręczenie nagrody Człowieka Roku „In Gremio”. Redaktor naczelny „In Gremio” przedstawił ideę Gremiusa. Zaprezentował Kapitułę Nagrody, w skład której weszli: Prezes Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego Zygmunt Chorzępa, Dziekan Okręgowej Izby Radców Prawnych Marian Falco, Dziekan Okręgowej Rady Adwokackiej Andrzej Gozdek, Prezes Sądu Apelacyjnego Tadeusz Julian Haczkiewicz i Prezes Izby Notarialnej Leszek Pietrakowski.

Prezentacji kandydatów dokonał sędzia Grzegorz Szacoń. Nawiązał w nich do dokonań nominowanych i ich poglądów znanych z rocznego cyklu publikacji na łamach „In Gremio”.

Przedstawiciel Kapituły Dziekan Marian Falco ogłosił wynik plebiscytu, przedstawiając jako zwycięzcę adwokata Romana Ossowskiego. W imieniu dokonujących wyboru wskazał, że był on niezwykle trudny, mając na względzie walory każdego z kandydatów. W opinii Kapituły należało szczególnie docenić to, iż mecenas Roman Ossowski jest twórcą wielu inicjatyw edukacyjnych, między innymi tak potrzebnej jak programy telewizyjne o prawie. Jest autorem odważnych publikacji dotyczących problemów prawników i był również pierwszym redaktorem naczelnym „In Gremio”.

Roman Ossowski odbierając Gremiusa z rąk przedstawiciela Kapituły nie krył wzruszenia. Porównał przeżycie towarzyszące uhonorowaniu go nagrodą Człowieka Roku do tych jakie odczuwał w chwilach triumfu niezależnych, odważnych zachowań ludzi z jego gdańskiego środowiska opozycyjnego, starających się w latach 80-tych wyrwać kraj z okowów poprzedniego systemu.

Wieczór laureatów przyniósł pewność, że Gremius jest potrzebny. Jest nagrodą naszego środowiska, która nie będzie efemerydą. Będzie natomiast stanowić coroczne wyróżnienie dla osób, bez których postaw bylibyśmy dalsi od siebie i od humanistycznych ideałów, którym swojej istocie służą wszystkie wykonywane przez nas zawody prawnicze.

Redakcja „In Gremio”

fot. Grzegorz Łastowski

VII Wieczór „In Gremio”: Prawo i polityka

Truizmem jest stwierdzenie, iż obecnie polityka tkwi niemal w każdym aspekcie naszego życia. Czy także życia zawodowego prawników? Jeśli tak, to jak głęboko się na nim odciska? Oto pytania, a nawet obawy, którym poświęcony był kolejny wieczór dyskusyjny pod egidą „In Gremio”. Wzięli w nim udział: filozof prawa dr Daniel Bogacz z Uniwersytetu Szczecińskiego, Prokurator Prokuratury Apelacyjnej w Gdańsku Mirosław Kido i Sędzia Sądu Okręgowego w Szczecinie Maciej Strączyński.

Prowadzący dyskusję adwokat Marek Mikołajczyk postawił pytanie ile prawa jest w polityce, a ile polityki w prawie i czy istnieje relatywizm między tymi pojęciami. Czy polityka może istnieć bez prawa, a prawo bez polityki?

Daniel Bogacz wskazał na opcję pozytywistyczną i utożsamianie prawa z państwem jako jego źródłem. Prawo jednak nie jest tylko wolą władzy. Prawo jest rzeczywistością, której sensem jest służyć sprawiedliwości i relacja między tymi pojęciami jest widoczna, jeśli polityka także ma jej służyć. Polityka bardzo często odrywa się jednak od prawa. W takich sytuacjach często dochodzi wręcz do paradoksalnych sytuacji, w których mówi się o „ustawowym bezprawiu”.

Mirosław Kido wskazał, że prawo jest instrumentem polityki, a najciekawszy aspekt tego napotkać można obecnie w relacji pomiędzy polityką, a prokuraturą. Relacja ta jest bardzo silna. Zmieniają się ministrowie sprawiedliwości, a nic nie zmienia się w oddziaływaniach między politykami i polityką, a prokuraturą. Należy więc znaleźć takie mechanizmy, które ograniczą ten wpływ, choć istnieć on będzie dopóty, dopóki na czele Ministerstwa Sprawiedliwości stać będzie polityk. Każda opozycja widząc prokuraturę w rękach przeciwnika politycznego, domaga się zmiany tego stanu. Ale kiedy opozycja staje się grupą rządzącą, orientuje się, że prokuratura jest bardzo wygodnym narzędziem wielorakich działań w rękach rządzących.

Maciej Strączyński powtórzył swoje znane powiedzenie, że kiedy polityka puka do drzwi sali sądowej, to sprawiedliwość ucieka oknem. Wskazał, że słowo „polityczny” w archaicznej polszczyźnie oznaczało cechę układności, akuratności i obycia; później w PRL-u było ono synonimem czegoś złego i zakazanego. Dziś zaś słowo „polityczny” jest sygnałem nieracjonalności, sprzeczności z logiką, rachunkiem ekonomicznym, dowolności wynikającej z czyjegoś widzimisię. Prawo jest abstrakcyjnym bytem, który jest przedmiotem działania – w naszych warunkach najczęściej przedmiotem działania polityków. Sądownictwo nie może się uważać za wolne od wpływów politycznych i nie może się ich nie obawiać, bo nie orzeka w próżni. Polityka „pcha się” do sądów przez nieudane, pozbawione racji społecznych, populistyczne ustawy i interpretacje ich stosowania.

Mirosław Kido przypomniał zeznania jednego z prokuratorów składane przed komisją śledczą i jego

gorzkie wyznanie, że politycy nie dzwoniliby do prokuratorów z naciskami tylko wtedy, gdyby im pozabierać telefony z biurek. Wskazał, że od pewnego czasu wszystkie deklaracje o apolityczności prokuratury z ust polityków - niezależnie od opcji - brzmią fałszywie.

Daniel Bogacz zwrócił uwagę na zmianę dawnego rozumienia polityki przez widzenie jej obecnie jako zbioru indywidualnych, partykularnych interesów. Polityka w arystotelesowskim znaczeniu powinna przenosić się na powszechność prawa. Partykularyzm jest zaprzeczeniem tego, co polityczne.

Mirosław Kido podkreślił stabilizującą rolę Konstytucji. Piętnował postawę polityków, którzy wielekroć uważają, że skoro mają rację, to mogą ignorować prawo – w tym kwestionować porządek płynący z obowiązującej ustawy zasadniczej. Uznał, że 99% spraw prowadzonych przez prokuraturę nie trąci nawet o politykę. Pozostaje ten 1%, który może zniszczyć poprawną opinię o prokuraturze. Wskazał, że po niedawnym okresie wstydu jaki odczuwał wobec tego jak politycy rządzącej opcji traktowali prawo i prokuraturę nastał bardziej optymistyczny okres, który nazwał „czasem wyczekiwania" na zmianę. W niedawnym okresie politycy wykorzystywali wobec swoich przeciwników nie tyle instrumenty płynące z prawa, ale coś znacznie gorszego: niecną praktykę jego stosowania. Prawa karnego materialnego można bowiem używać jak skalpela, albo jak maczugi. Najgorsze jest jednak nie tyle bezpośrednie polecenie polityka wobec prokuratora, ale „samoczynne" wychodzenie na przeciw jego oczekiwaniom. Spełnianie tych oczekiwań przez ludzi słabych i dyspozycyjnych.

Daniel Bogacz wskazał, że nie każde państwo prawne jest nim, mimo, że się takim samo wobec siebie i swoich obywateli nazywa - i nawet, gdy stanowi jakieś służące mu prawo.

Wnioski płynące z dyskusji i z wymiany zdań jaka później stała się udziałem publiczności wskazują, że nie sposób znaleźć uniwersalnego remedium na wpływy polityki na prawo i że każdy z uczestników procesu jakim jest wymiar sprawiedliwości może sam, odpowiedzialnie wobec siebie, stosując kryteria etyczne, w zgodzie ze swoimi powinnościami, starać się strzec wymiar sprawiedliwości przed negatywnym wpływem polityki i zakusami polityków.

Grzegorz Szacoń

Z dniem 2 października 2008 r. weszła w życia ustawa z dnia 24 sierpnia 2007 r. o zmianie ustawy – Prawo o notariacie oraz niektórych innych ustaw (Dz. U. Nr 181, poz. 1287). Przekazuje ona notariuszom nowe uprawnienia w sprawach spadkowych, rozszerzając katalog czynności notarialnych, o których stanowi art. 79 Prawo o notariacie, o trzy nowe czynności, tj.:

- sporządzanie aktów poświadczenia dziedziczenia (art. 95a – 95p Prawa o notariacie),
- otwarcie i ogłoszenie testamentu (art. 649 § 1 kpc),
- wydanie zaświadczenia wykonawcy testamentu (art. 665 kpc).

Ostatnich dwóch czynności nie wprowadza się wprost do katalogu w art. 79 – Prawa o notariacie, są one jednak objęte art. 79 pkt 9 poprzez dyspozycję „sporządza inne czynności wynikające z odrębnych przepisów".

Poświadczenie dziedziczenia oraz otwarcie i ogłoszenie testamentu

I. Zgodnie z art. 95a Prawa o notariacie sporządzenia aktu poświadczenia dziedziczenia notariusz może dokonać w odniesieniu do:

- dziedziczenia ustawowego,
- testamentowego na podstawie testamentów zwykłych: holograficznego i alograficznego.

Czynności notariusza związane ze sporządzeniem aktu poświadczenia dziedziczenia można podzielić na następujące etapy:

- czynności przygotowawcze,
- sporządzenie protokołu dziedziczenia,
- sporządzenie aktu poświadczenia dziedziczenia,
- rejestracja aktu poświadczenia dziedziczenia.

W pierwszej kolejności należy potwierdzić fakt zgonu spadkodawcy, co wymaga przedłożenia aktu zgonu. Następnie trzeba ustalić, czy w rachubę wchodzi porządek dziedziczenia ustawowego, czy też testamentowego. Wymaga to wyjaśnienia, czy spadkodawca sporządził testament, a jeżeli tak, to gdzie on się znajduje. Mogą tu zachodzić różne sytuacje. Przede wszystkim uwagę zwraca art. 646 § 1 kpc stanowiący, że osoba, u której znajduje się testament, obowiązana jest złożyć go w sądzie spadku, gdy dowie się o śmierci spadkodawcy (od 2.10.2008 r. dodano tu zastrzeżenie „chyba, że złożyła go u notariusza). Jednocześnie w § 2 art. 646 kpc stwierdzono, że kto bezzasadnie uchyla się od wykonania powyższego obowiązku ponosi odpowiedzialność za wynikły stąd skutek; ponadto sąd spadku może nałożyć na uchylającego się grzywnę. Stosowanie tego przepisu po 2.10.2008 r. przez notariusza może wywołać pewne wątpliwości.

Jeżeli spadkodawca sporządził testament holograficzny lub alograficzny i na podstawie art. 106 Prawa o

notari

| **Leszek Pietrakowski,** *prezes Izby Notarialnej w Szczecinie*

Nowe uprawnienia notariuszy w sprawach spadkowych

notariacie został on złożony u notariusza na przechowanie, a następnie spadkobierca składa do sądu spadku dowód śmierci spadkodawcy i wnioskuje o otwarcie i ogłoszenie testamentu, to notariusz na wezwanie sądu winien przesłać sądowi testament własnoręczny lub alograficzny. W przypadku testamentu notarialnego w rachubę wchodzi jedynie wypis aktu. Jeśli zaś spadkobierca złoży notariuszowi akt zgonu spadkodawcy i wnioskuje o otwarcie i ogłoszenie testamentu złożonego na przechowanie u tego notariusza, to w tej sytuacji – zgodnie z art. 649 § 1 kpc – otwarcia i ogłoszenia testamentu dokonuje notariusz, zawiadamiając w miarę możności osoby, których rozrządzenia testamentowe dotyczą oraz wykonawcę testamentu i kuratora spadku. Z tej czynności notariusz sporządza protokół w formie aktu notarialnego (art. 104 § 4 Prawa o notariacie) opisując stan zewnętrzny testamentu oraz wymienia jego datę, datę złożenia i osobę, która testament złożyła; na testamencie zamieszcza się datę otwarcia i ogłoszenia (art. 651 kpc). Wypis aktu zawierającego protokół otwarcia i ogłoszenia testamentu notariusz przesyła niezwłocznie sądowi spadku (art. 652 kpc). Sam testament notariusz przesyła na żądanie sądu (art. 653 kpc).

Jeżeli spadkodawca sporządził testament notarialny, to otwarcie i ogłoszenie może nastąpić:

- u notariusza, który sporządził ten testament,
- na podstawie wypisu aktu notarialnego w sądzie lub u innego notariusza; w tych jednak przypadkach powstaje problem zamieszczenia na oryginale testamentu daty otwarcia i ogłoszenia, skoro przepisy nie przewidują, aby o otwarciu i ogłoszeniu zawiadamiać notariusza, u którego znajduje się oryginał testamentu notarialnego.

II. Jeżeli osoby, które zgłaszają się w celu uzyskania poświadczenia dziedziczenia, przedkładają notariuszowi testament holograficzny lub alograficzny, bądź wypis testamentu notarialnego albo informację, że spadkodawca w tej kancelarii sporządził testament notarialny, to notariusz - po ustaleniu, że nie nastąpiło już otwarcie i ogłoszenie testamentu - dokonuje tej czynności, sporządzając odrębny protokół w formie aktu notarialnego (art. 95d Prawa o notariacie). Także w tym przypadku odpis protokołu przesyła niezwłocznie sądowi spadku (art. 652 kpc). Jeżeli zaś notariusz stwierdzi, że otwarcie i ogłoszenie testamentu nastąpiło, to w celu sporządzenia aktu poświadczenia dziedziczenia, winien dysponować oryginałem testamentu holograficznego lub alograficznego, a w przypadku testamentu notarialnego wypisem aktu notarialnego zawierającego testament. W przypadku, gdy otwarcia i ogłoszenia testamentu dokonuje sąd, to sporządzenie aktu poświadczenia dziedziczenia nie będzie możliwe, gdy podstawą będzie testament holograficzny lub alograficzny, które są przechowywane w sądzie (art. 653 kpc), natomiast będzie możliwe przy testamencie notarialnym na podstawie wypisu aktu notarialnego. W razie, gdy otwarcia i ogłoszenia testamentu dokonał inny notariusz, możliwym będzie sporządzenie poświadczenie dziedziczenia, o ile testament holograficzny lub alograficzny zostanie wydany zainteresowanemu w trybie art. 107 Prawa o notariacie, zaś przy testamencie notarialnym spadkobierca będzie dysponował wypisem aktu notarialnego.

Przy dziedziczeniu testamentowym pojawia się kwestia ważności testamentu. Zgodnie z art. 95e § 1 Prawa o notariacie notariusz sporządza akt poświadczenia dziedziczenia, jeżeli nie ma wątpliwości co do osoby spadkobiercy i wysokości udziałów w spadku. W razie wątpliwości notariusz odmawia sporządzenia poświadczenia.

Postępowanie notariusza w tych sprawach określają następujące reguły ustawowe:

1. Warunkiem wstępnym sporządzenia aktu poświadczenia jest zgodne żądanie poświadczenia dziedziczenia złożone przez osoby biorące udział w spisywaniu protokołu dziedziczenia. To zgodne żądanie obejmuje określenie osoby spadkodawcy, podstawy dziedziczenia (dziedziczenie ustawowe lub testamentowe), określenie osoby (osób) spadkobiercy i wysokości udziałów.

2. Zgodnie z art. 81 Prawa o notariacie notariusz odmówi dokonania czynności notarialnej sprzecznej z prawem. W przypadku żądania poświadczenia dziedziczenia przesłanki odmowy zostały nie tylko uszczegółowione, lecz rozszerzone. Odmowę uzasadnia bowiem:

- istnienie wątpliwości co do osoby spadkobiercy i wysokości udziałów,
- sporządzenie uprzednio aktu poświadczenia lub wydanie postanowienia o stwierdzeniu nabycia spadku,
- ujawnienie – w toku sporządzania protokołu dziedziczenia, że nie są obecne wszystkie osoby, które mogą wchodzić w rachubę jako spadkobiercy bądź że istniały lub istnieją testamenty, które nie zostały otwarte i ogłoszone,
- spadkodawca był cudzoziemcem lub jako bezpaństwowiec nie zamieszkiwał w Polsce;
- w skład spadku wchodzą prawa rzeczowe lub posiadanie nieruchomości położonej za granicą;
- spadek przypadłby gminie lub Skarbowi Państwa.

3. Do notariusza nie ma zastosowania art. 677 kpc, który upoważnia jedynie sąd do stwierdzenia nabycia spadku przez spadkobierców, choćby były nimi inne osoby niż te, na które wskazali uczestnicy.

III. Sporządzenie poświadczenia dziedziczenia zakłada osobisty udział wszystkich osób, które mogą wchodzić w rachubę jako spadkobiercy ustawowi i testamentowi. Oznacza to, że nawet jeżeli wchodzi w rachubę dziedziczenie testamentowe, to wymagana jest obecność osób, które należą do kręgu spadkobierców ustawowych. Małoletnich spadkobierców reprezentują rodzice, przy czym wymagana jest zgoda sądu opiekuńczego na przyjęcie oświadczenia o przyjęciu spadku wprost lub odrzuceniu spadku. Natomiast nasciturusa reprezentuje ustanowiony przez sąd rodzinny kurator (kurator ventris - art. 182 kro). W trakcie ustalania kręgu spadkobierców ustawowych wymaga się przedłożenia aktu małżeństwa i aktów urodzenia, które stanowią załącznik do protokołu dziedziczenia (art. 95c § 4 Prawa o notariacie).

Jeżeli w trakcie ustalania obecności okaże się, że nie są wszyscy obecni, to ustalenie tego faktu przed sporządzeniem protokołu dziedziczenia oznacza, że możliwe i wskazane jest uzgodnienie nowego terminu dokonania czynności z udziałem osób, które nie były obecne. Natomiast w przypadku ujawnienia tego faktu przy sporządzaniu protokołu dziedziczenia uzasadnia to odmowę sporządzenia aktu. Oczywiście nie ma przeszkód, aby ponownie przystąpić do tej czynności. W razie ustalenia, że nie są obecne osoby, które odrzuciły spadek (a są obecni zstępni), względnie zawarły umowę o zrzeczeniu się dziedziczenia (art. 1048 kc), ich nieobecność nie stanowi przeszkody do sporządzenia protokołu dziedziczenia. Protokół dziedziczenia, o którym stanowi art. 95c Prawa o notariacie spełnia funkcję zapewnienia, o którym mowa w art. 671 § 2 kpc.

IV. Nowelizacja art. 79 Prawa o notariacie pozwala stwierdzić, że poświadczenia dziedziczenia notariusz dokonuje odrębnym dokumentem, do którego stosuje się odpowiednio jedynie niektóre przepisy dotyczące aktu notarialnego (art. 92 § 2, 93 i 94 Prawa o notariacie), a elementy treści aktów poświadczenia wyliczono taksatywnie w art. 95f § 1 Prawa o notariacie.

W akcie poświadczenia czyni się adnotację o dokonaniu rejestracji. Poświadczenie dziedziczenia ma charakter deklaratoryjny. Nie jest oczywiście możliwe poświadczenie dziedziczenia co do części spadku. Udziały należy określić w ułamkach, także przy zastosowaniu art.961 kc, bacząc, aby dawały one jedność. Nie wymienia się zapisobiorców, osób uprawnionych do zachowku, bądź innych, którym przysługują roszczenia do spadku.

V. Ostatnim etapem jest wpis do rejestru aktów dziedziczenia, czego dokonuje notariusz przez wprowadzenie za pomocą systemu teleinformatycznego, określonych w art. 95h § 2 Prawa o notariacie, danych. Notariusz opatruje wpis bezpiecznym podpisem elektronicznym, weryfikowalnym przy pomocy ważnego kwalifikowanego certyfikatu. Z tą chwilą notariusz uzyskuje zawiadomienie o zarejestrowaniu (lub odmowie) i czyni wzmiankę o dokonaniu rejestracji w akcie poświadczenia dziedziczenia. Stosowny system informatyczny utworzony został przez Krajową Radę Notarialną i zacznie funkcjonować od 1 marca 2009r.

Zgodnie z art. 95j zarejestrowany akt poświadczenia dziedziczenia ma skutki prawomocnego postanowienia o stwierdzeniu nabycia spadku. Oznacza to, że działa domniemanie z art. 1025 § 2 kc, iż osoba która uzyskała poświadczenie dziedziczenia jest spadkobiercą. Jest to domniemanie o skutkach prawnych erga omnes i jego obalenie jest możliwe tylko w trybie postępowania z art. 679 kpc. Ewentualną kolizję domniemań, wynikającą z poświadczenia dziedziczenia i postanowienia o stwierdzeniu nabycia spadku, rozstrzygnięto w art. 1025 § 3 kc na korzyść tego ostatniego. Uchylenie poświadczenia następuje przed sądem na wniosek, zaś z urzędu w przypadkach uregulowanych w art. 678 i 690 kpc.

Dalsze skutki zarejestrowanego aktu poświadczenia wynikają z art. 1027 kc i 1028 kc, przy czym art. 1027 dotyczy wyłącznie sytuacji, gdy spadkobierca powołuje się wobec osoby trzeciej na swoje prawa spadkowe, a nie działa wówczas, gdy osoba trzecia dochodzi roszczeń wobec spadkobiercy.

Z kolei art. 1028 kc jest wyjątkiem od reguły nemo plus iuris in alium transferre potest quam ipse habet, nie dotyczy on zbycia spadku lub udziału w spadku, jak też czynności o charakterze wyłącznie obligacyjnym.

VI. Uchylenie aktu poświadczenia dziedziczenia następuje w przypadkach:
- gdy w odniesieniu do tego samego spadku zostało wydane postanowienie o stwierdzeniu nabycia spadku (art. 6691 § 1 kpc);
- gdy zarejestrowano dwa lub więcej poświadczeń – sąd uchyla wszystkie i wydaje postanowienie o stwierdzeniu nabycia spadku (art. 6691 § 1 kpc);
- gdy poświadczenie zostało sporządzone w stosunku do osoby uznanej za zmarłą lub której zgon stwierdzono, a postanowienia te zostały następnie uchylone (art. 6691 § 3 w związku z art. 678 kpc);
- uchylenia się od skutków oświadczenia o przyjęciu lub odrzuceniu spadku, gdy krąg spadkobierców ulega zmianie (art. 690 kpc);
- zaistnienia przesłanek z art. 679 kpc.

Wydanie zaświadczenia wykonawcy testamentu (art. 665 kpc)

Nowa instytucja wydania przez notariusza zaświadczenia osobie powołanej do wykonania testamentu wchodzi w rachubę wówczas, gdy otwarcia i ogłoszenia testamentu dokonał notariusz. Nakłada też obowiązek, aby odpis wydanego zaświadczenia notariusz przesłał sądowi spadku. [ ]

| ***Grzegorz Kasicki,*** *sędzia Sądu Okręgowego w Szczecinie*

O udostępnianiu akt sądowych

Do niniejszej wypowiedzi sprowokował mnie artykuł Pana adw. Marka Matjanowskiego „Zastępowanie adwokata przez aplikanta adwokackiego", w którym wskazano, iż w Sądzie Okręgowym w Szczecinie nie udostępnia się akt aplikantom adwokackim o krótszym niż półtora roku stażu aplikacyjnym. Zawarte tam negatywne oceny postępowania sądu, wobec faktu, iż jestem jednym z autorów takiego zarządzenia, zmuszają mnie do polemiki.

Przede wszystkim nie zgadzam się z interpretacją art. 77 ustawy – Prawo o adwokaturze, zgodnie z którą wskazane tam staże aplikanckie należy odnosić wyłącznie do rozprawy sądowej. Jest to przykład wykładni życzeniowej, dość często spotykanej w praktyce ze strony oskarżonych, a niekiedy i ich obrońców. Niestety, ten rodzaj wykładni nie jest powszechnie uznawany. Gdy zaś sięgnąć do reguł wykładni gramatycznej, to nie może być wątpliwości, że „zastępowanie adwokata przed sądem" w rozumieniu tego przepisu to nie to samo co „występowanie przed sądem", co sugeruje artykuł. Zgodnie z prawem o adwokaturze adwokat może być zastępowany przez innego adwokata (art. 25 ust. 3, art. 26, 37a) lub przez aplikanta adwokackiego o odpowiednim stażu (art. 77). Mało tego, wprost z art. 25 ust. 3 wynika, że zastępowanie obejmuje nie tylko udział w rozprawie, ale również i wykonanie innych czynności w sprawie, w których osobisty udział adwokata pierwotnego nie jest możliwy.

Zupełnie niezrozumiałe są dla mnie wywody o rozróżnieniu „występowania przed sądem" (znów nie wiedzieć czemu ograniczone wyłącznie do rozprawy, z pominięciem np. posiedzeń) i „czynności technicznych". Przede wszystkim żaden przepis ustawowy nie reguluje kwestii „czynności technicznych" w pracy adwokata, stąd propozycje adw. Marka Matjanowskiego można uznać za nowatorskie, ale niestety de lege ferenda. Oczywiście są takie czynności, które mogą być wykonane przez inne osoby, występujące wówczas w charakterze posłańca (np. przywoływane w artykule złożenie w kancelarii sądowej pisma w imieniu adwokata). Problem w tym, że za takie czynności nie mogą być uznane te, które ustawowo zastrzeżone są dla adwokata lub jego zastępcy.

Zgodnie z art. 156 § 1 kpk akta sprawy sądowej udostępnia się i umożliwia sporządzenie odpisów stronom, podmiotowi określonemu w art. 416, obrońcom, pełnomocnikom i przedstawicielom ustawowym. Aplikant adwokacki nie będący zastępcą obrońcy po myśli art. 77 ust. 2 prawa o adwokaturze (a wobec braku określonego stażu nawet nie mogący być zastępcą obrońcy) nie należy do żadnej z wymienionych w tym przepisie kategorii. Nie może więc przeglądać akt i czynić z nich odpisów. I tyle.

To, że w innych sądach udostępnia się akta takim aplikantom może wynikać, według mnie z tego, iż osobie udostępniającej akta na myśl nie przyjdzie, że adwokat może substytuować aplikanta o niewystarczającym stażu, wbrew regułom ustawowym. Niewykluczone też, że po myśli art. 156 § 1 zd. in fine kpk uznano takie udostępnienie akt za możliwe.

Warto jednak zwrócić uwagę, że udostępnienie akt po myśli art. 156 § 1 zd. in fine kpk nie obejmuje możności sporządzenia odpisów z akt (por. komentarz Pana Prezesa SN Lecha Paprzyckiego do art. 156 kpk, teza 5, LEX). A przecież właśnie o sporządzenie odpisów, jak rozumiem, chodzi.

Na marginesie wskazuję, że zgodnie z § 13 ust. 2 uchwały Nr 50/2006 Naczelnej Rady Adwokackiej z dnia 25 listopada 2006r w sprawie ustalenia jednolitego tekstu Regulaminu aplikacji adwokackiej udzielając aplikantowi upoważnienia do zastępstwa w sprawie adwokat obowiązany jest omówić z nim dokładnie sprawę. Trudno natomiast to uczynić, gdy adwokat sam osobiście nie zapozna się z materiałem dowodowym zgromadzonym w aktach sprawy.

Z poruszonym problemem wiąże się inne zagadnienie, moim zdaniem dużo poważniejsze. Jest to kwestia przygotowania aplikantów adwokackich do nałożonych na nich obowiązków. Przecież zapoznanie się z materiałem dowodowym, zwłaszcza obszernym, wymaga nie tylko wiedzy, ale także doświadczenia zawodowego. Właściwe zapoznanie się z aktami sprawy stanowi więc pewną podstawę, z której dopiero mogą wypływać konieczne wnioski. Zupełnie nie zgadzam się, że są to tylko „czynności techniczne". Nie odważyłbym się wydać wyroku w sprawie, w której z aktami zapoznałby się tylko przydzielony mi aplikant, choćby o największej wiedzy. Dlatego uważam, że bazowanie w najpoważniejszych sprawach, gdzie klientom grozi nawet dożywocie, tylko na relacji aplikanta byłoby niedopuszczalne z punktu widzenia obowiązków obrończych czy zasad etyki adwokackiej i świadczyłoby o formalnym podejściu do spraw obrony. Wierzę, że nie o to chodziło adw. Markowi Matjanowskiemu, choć takie wrażenie pozostaje. [ ]

| **Bogdan Kostyk,** *sędzia Sądu Rejonowego w Miastku*

Patologia samorządu sędziów

Samorząd sędziów stanowi element realizacji konstytucyjnej zasady trójpodziału i równowagi władz. Ma na celu wzmocnienie niezależności sądów i niezawisłości sędziów poprzez aktywizację zawodową sędziów w myśl zasady - jaki zakres kompetencji, taki zakres odpowiedzialności. Utworzenie samorządu zawodowego sędziów jest konsekwencją uznania, że istnieje sfera funkcjonowania sądów i sędziów, która nie może i nie powinna być zagospodarowana przez władzę wykonawczą z uwagi na konieczność zachowania odpowiedniego poziomu ochrony praw obywateli.

Istniejący model samorządu sędziów sądów powszechnych jest pod wieloma względami ewenementem natury organizacyjnej. Zamiast łączyć, dzieli według bardzo prostej reguły - im niższe stanowiskom służbowe zajmuje sędzia, tym ma mniej praw w samorządzie zawodowym. Organami samorządu sędziowskiego są zgromadzenia ogólne sędziów sądów apelacyjnych i zgromadzenia ogólne sędziów okręgu. W konsekwencji ustawodawca stworzył łącznie bodajże pięćdziesiąt cztery samorządy sędziów w skali kraju i sprawił, że ich struktura nie odzwierciedla ustawowych pojęć „apelacja", „okręg" i „reprezentacja". Nie zadbał też o to, aby utworzyć organ samorządu sędziów sądów powszechnych na szczeblu centralnym, a przecież tylko taki organ mógłby reprezentować całą grupę zawodową sędziów w relacjach z władzą ustawodawczą i wykonawczą. Nie jest organem samorządowym Krajowa Rada Sądownictwa. W jej skład wchodzą sędziowie oraz politycy. W tym ciele spotykają się reprezentanci trzech władz. Jest to zatem organ państwowy, a nie samorządowy. Brak organu samorządowego na szczeblu centralnym, połączony z monopolem informacyjnym administracji sądowej w relacjach z samym ministrem, sprawia, że problematyka sądowa oceniana jest przez opinię publiczną z punktu widzenia podległych ministrowi prezesów sądów, a nie z punktu widzenia sędziów.

W skład zgromadzenia ogólnego sędziów sądu apelacyjnego wchodzą tylko sędziowie sądu apelacyjnego. W skład samorządu sędziów okręgu wchodzą sędziowie sądów okręgowych oraz delegaci z sądów rejonowych, przy czym ustawodawca zadbał o to, aby przewagę w zgromadzeniu sędziów okręgu mieli sędziowie sądów okręgowych. W zgromadzeniu ogólnym sędziów okręgu zasiadają delegaci sądów rejonowych w liczbie jednej trzeciej liczby sędziów sądu okręgowego. Jak to się przekłada na liczby? Otóż spośród około 8600 sędziów sądów powszechnych najliczniejszą grupę stanowią sędziowie sądów rejonowych, których jest około 6000. Sędziów sądów okręgowych jest około 2200 , a sędziów sądów apelacyjnych jest około 400 (nie znam dokładnych danych statystycznych, ale uważam, że podając te liczby, zachowuję właściwe proporcje). W samorządzie zawodowym sędziów dominują sędziowie zajmujący wyższe stanowiska służbowe w strukturze sądowniczej, pomimo że liczebnie stanowią zdecydowaną mniejszość. Ta konstrukcja jest niczym innym jak tylko zastosowaniem, w demokratycznej w swej istocie instytucji samorządu zawodowego, zasady dyskryminacji. Pikanterii temu rozwiązaniu organizacyjnemu dodaje fakt, że dzieje się to w segmencie władzy, który jest powołany do tego, aby wszelkie przejawy dyskryminacji zwalczać. Wszyscy sędziowie mają bowiem równe prawa i obowiązki wynikające z ustawy o ustroju sądów powszechnych, zajmując jedynie różne stanowiska służbowe w strukturze sądowniczej. Gdyby było inaczej, to wyrok wydany przez sędziego sądu rejonowego czy okręgowego miałby mniejszą moc wiążącą od wyroku wydanego przez sędziego sądu apelacyjnego, a tak przecież nie jest. Wszędzie tam, gdzie dominuje mniejszość, przeważa myślenie partykularne, a nie troska o dobro wspólne. Istniejące rozwiązanie sprzyja rozwojowi wielu negatywnych zjawisk, takich jak karierowiczostwo, konformizm i nepotyzm.

Większość negatywnych zjawisk w sądownictwie wynika właśnie z chorej struktury samorządowej. W niej bowiem decyduje się kwestia awansu zawodowego sędziego, czy naboru do zawodu. Przy aktualnym modelu samorządu sędziowie nie są zainteresowani myśleniem w kategoriach dobra ogólnego, ponieważ i tak o wszystkim decyduje prezes, który dysponuje ogromną władzą, prowadzi własną politykę kadrową (nie zawsze zgodną z interesem sądu) i który, bywa, że odpowiedzialność za swoje porażki natury organizacyjnej przerzuca na sędziów. W konsekwencji bardziej opłaca się sędziemu być w kręgu towarzyskim prezesa albo milczeć, niż prezentować krytyczne poglądy wobec otaczającej go rzeczywistości.

Obradom zgromadzeń ogólnych przewodniczy prezes sądu (odpowiednio okręgowego i apelacyjnego), który jest przedstawicielem ministra sprawiedliwości. To kolejny ewenement. Żaden inny znany mi samorząd zawodowy nie zna takiego rozwiązania organizacyjnego, w którym samorządem w praktyce kierowałby przedstawiciel władzy wykonawczej. Swoją drogą, jaka byłaby reakcja członków korporacji radców, notariuszy czy adwokatów, gdyby ustawodawca zdecydował o takim rozwiązaniu? Dlaczego zatem jest to możliwe w sądownictwie, gdzie zasada trójpodziału i równowagi władz ma znaczenie fundamentalne? Skoro ustawodawca dostrzegł konieczność rozdzielenia funkcji Ministra Sprawiedliwości od Prokuratora Generalnego (trwają stosowne prace legislacyjne), to powinien dostrzec przede wszystkim potrzebę rozdzielenia w sądownictwie funkcji samorządowych od administracyjnych. Obowiązujący model nadzoru administracyjnego pochodzi jeszcze z czasów PRL i nie ma nic wspólnego z pojęciem nowoczesnego zarządzania zasobami ludzkimi, czyli w praktyce potencjałem intelektualnym sędziów. Jest to możliwe ponieważ mentalność ustawodawcy, jak i samych sędziów, zmienia się stosunkowo powoli, a pokutuje przekonanie, że najskuteczniejsze

jest sterowanie ręczne, któremu towarzyszy coraz większa koncentracja władzy w ręku ministra.

Istniejące rozwiązanie organizacyjne skutecznie tłumi aktywność sędziów. Każda krytyka wyartykułowana przez sędziego w poczuciu troski o dobro wymiaru sprawiedliwości może być i w praktyce bywa uznawana jako zamach na ustalone status quo, bywa, że wieloletnie i czasami wstydliwe, za które odpowiada prezes. Natomiast to, czy krytyka rzeczywistości będzie odbierana bardzo osobiście, ze wszystkimi tego konsekwencjami, zależy wyłącznie od klasy prezesa danego sądu. Model obowiązującego u.s.p. i kierunek jego zmian powoduje, że coraz bardziej staje się uprawnione twierdzenie, że sędziowie sądów powszechnych w coraz większym stopniu pracują u prezesa sądu (w praktyce u ministra) niż w sądzie. Słabość modelu samorządowego doskonale widać na przykładzie żądań płacowych sędziów. Zdolność negocjacyjna sędziów jest żadna, ponieważ brak samorządu na szczeblu centralnym powoduje, że minister w praktyce nie ma z kim rozmawiać. Trudno oczekiwać, aby rozmawiał z KRS, ponieważ sam jest jej istotnym elementem. Stowarzyszenie Iustitia także nie jest partnerem do rozmów, ponieważ nie reprezentuje wszystkich sędziów i co najistotniejsze jest organizacją, która nie funkcjonuje wewnątrz struktury sądów. Oczywiście można zapytać dlaczego tak ważne instytucje grupujące sędziów nie domagają się zdecydowanie od polityków utworzenia organu samorządu sędziów na szczeblu centralnym? Odpowiedzi mogą być dwie. Albo jest tak, że sędziowie nie doceniają samorządu zawodowego i możliwości, jakie może dać im samym, a w konsekwencji sądom i obywatelom (w tym wypadku dotykamy delikatnej kwestii poziomu świadomości zawodowej sędziów), albo też chodzi o to, aby nie powstała instytucja, która mogłaby spowodować umniejszenie znaczenia Iustitii jak i KRS.

Warto przy tej okazji wskazać na zalecenie NR R (94) 12 Komitetu Ministrów dla państw członkowskich dotyczące niezawisłości, sprawności i roli sędziów (przyjęte przez Komitet Ministrów w dniu 13 października 1994 r. na 516 posiedzeniu zastępców ministrów), gdzie wskazano na potrzebę pozbawienia możliwości wpływu rządu na proces rekrutacji i awansowania sędziów. W naszych warunkach jest to szczególnie ważne, ponieważ nadzór administracyjny ministra sprawiedliwości nad sądami w praktyce jest zbliżony do wykonywania prawa własności. Przykład - minister sprawiedliwości poprzedniego rządu na posiedzeniu KRS popierał zdecydowanie kandydaturę swojego bliskiego współpracownika z resortu na stanowisko sędziego Sądu Apelacyjnego w Warszawie. Tym samym był przeciwny kandydaturze innego sędziego, albowiem miał świadomość, że było dwóch kandydatów na jeden etat. Takie działanie ministra było możliwe, ponieważ jest on członkiem KRS. Okazuje się, że obowiązujący model awansu zawodowego sędziów zezwala przedstawicielowi rządu forsować członka rządzącej ekipy politycznej. Dlaczego ten problem jest tak ważny? Im mniejsze uzależnienia sędziów i sądów od władzy wykonawczej, tym większy poziom ochrony praw obywateli. Warto przy tej okazji wskazać na Sąd Najwyższy. Jego autorytet wynika również z tego, że to nie minister nadzoruje jego funkcjonowanie, a tylko Pierwszy Prezes S.N., który powoływany jest przez Prezydenta R.P. spośród kandydatów przedstawionych przez samorząd sędziów S.N. Pozycja ustrojowa S.N. gwarantuje mu odpowiedni autorytet, jakiego sądy nadzorowane przez ministra nigdy nie będą miały, choćby dlatego, że to minister powołuje prezesów, przedstawiając ich kandydatury zgromadzeniom ogólnym. Sposób kreowania prezesów sądów powszechnych jest nieczytelny i powoduje, że prezes danego sądu nie musi tłumaczyć się przed samorządem sędziów ze swych błędnych, a czasami bezprawnych decyzji, rzutujących na funkcjonowanie sędziów i sądów. Nie wiadomo bowiem dlaczego ten, a nie inny sędzia zostaje prezesem, mimo, że to sędziowie najlepiej wiedzą, kto nadaje się do sprawowania tej funkcji, a kto w żadnym razie nie powinien jej pełnić. Jest to kolejny przykład braku jasności reguł w segmencie władzy, który powinien stanowić również pod tym względem wzór. To wszystko przekłada się oczywiście na ograniczone zaufanie obywateli do sądów i sędziów. Obywatel wiedząc o tym, że sędzia sądu okręgowego, mający olbrzymią władzę polegającą na możliwości pozbawienia człowieka wolności na wiele lat, nie jest traktowany na tych samych zasadach w sferze samorządu zawodowego co sędzia sądu apelacyjnego, nabiera przekonania, że ma do czynienia z sędzią, którego autorytet zawodowy podważa sam ustawodawca. Ten sam mechanizm działa, kiedy porównamy status samorządowy sędziego sądu rejonowego i sędziego sądu okręgowego.

Aby uzyskać poprawę jakości funkcjonowania sądów niezbędne jest, aby między sprawującym nadzór administracyjny nad sądami powszechnymi ministrem sprawiedliwości, a samorządem sędziów wytworzył się stan wzajemnej równowagi, tak, aby w praktyce realizowana była zasada trójpodziału i równowagi władz.

Co zatem należałoby zrobić aby taki stan uzyskać?

Po pierwsze, należy stworzyć samorząd spełniający wymogi z art. 17 ust.1 i art. 32 Konstytucji R.P., o symetrycznej strukturze, w której każdy członek samorządu będzie traktowany na takich samych zasadach z uwzględnieniem ustawowych pojęć „apelacja", „okręg" i „reprezentacja". Za przejawy dyskryminacji należy uznać bowiem dotychczasowe stosowanie różnych zasad naboru do organów samorządowych, w tym dominację sędziów sądów okręgowych w zgromadzeniach okręgu oraz separowanie sędziów sądów apelacyjnych od pozostałych sędziów.

Po drugie, należy stworzyć organ samorządu sędziów na szczeblu centralnym. Tylko taki organ będzie mógł się wypowiadać w imieniu wszystkich sędziów sądów powszechnych, a jako niezależny od rządu powinien przejąć od KRS kompetencje, między innymi w zakresie rekrutacji i awansowania sędziów.

Po trzecie, należałoby doprowadzić do tego aby obradom samorządu przewodniczył pochodzący z wyboru sędzia, a nie prezes danego sądu. W ten sposób samorząd uniezależniłby się organizacyjnie od ministra, co jest warunkiem koniecznym efektywności pracy samorządu. Takie rozwiązanie w żaden sposób nie ograniczałoby nadzoru administracyjnego ministra nad sądami powszechnymi, ponieważ sfera samorządowa w znaczeniu organizacyjnym, co oczywiste, winna być zastrzeżona wyłącznie dla sędziów. Kwestią sporną może być jedynie zakres kompetencji samorządu.

Tylko poprzez klarowne i zgodne z konstytucją rozwiązania natury organizacyjnej sędziowie mogą być włączeni w proces decyzyjny, co jest warunkiem koniecznym uruchomienia ich aktywności zawodowej i poprawy jakości funkcjonowania sądów. Oczywistym jest, że tych zmian nie mogą dokonać sami sędziowie, tym bardziej, że zapewne wielu z nich, w szczególności zajmujących wyższe stanowiska służbowe, będących w uprzywilejowanej pozycji w sferze samorządowej, będzie przeciwnych tego rodzaju zmianom.

Potrzebę zmian powinni dostrzec przede wszystkim politycy, ponieważ to oni stanowią prawo i to oni winni upatrywać w silnym i niezależnym organizacyjnie samorządzie sędziów jednej z podstawowych gwarancji odpowiedniego poziomu ochrony praw obywateli, a tym samym silnego i nowoczesnego państwa.

Wątpiący w sensowność tego rodzaju zmian, powinni odpowiedzieć na fundamentalne pytanie: skoro jest tak dobrze, to dlaczego jest tak źle?

Od redakcji: powyższy tekst stanowi skróconą przez jej autora wersję artykułu o tym samym tytule, zamieszczonego w miesięczniku „Prawo Europejskie w praktyce" z sierpnia 2008 r.

Ocena, czy coś jest prawdą to najtrudniejsze zadanie

Grzegorz Szacoń: **Sąd karny nie ma ograniczeń we wzywaniu na świadków osób niepełnoletnich, w przypadku sądu cywilnego są one niewielkie, bo dotyczą tylko spraw rozwodowych, czy z punktu widzenia psychologa dziecięcego jest to właściwe rozwiązanie ustawowe?**

Barbara Stawarz: Istnieje oczywiście wartość jaką jest dobro procesu oraz potrzeba przeprowadzenia ustaleń dowodowych, dążenie do tego, aby sprawiedliwość zwyciężyła - i wówczas istnieje konieczność wezwania dziecka na świadka. Jednak oprócz sytuacji, w której dziecko doznało ewidentnie pokrzywdzenia, wszystkie inne powody wzywania dziecka na świadka powinny być ważne i ostateczne. Przykładowo - dorosłego można wezwać, by wyjaśnił stosunkowo mało istotną sprawę, a w przypadku dziecka tę przesłankę określiłabym jako: „bardzo istotny powód".

G.S.: **Czy zatem sądy powinny korzystać z osobowych źródeł dowodowych, którymi są dzieci?**

B.S.: Tak, jeśli dziecko jest jedynym lub kluczowym świadkiem zdarzenia, czy też ofiarą przestępstwa i sąd nie ma innego sposobu ustalenia faktów. Ta powinność wynika z potrzeby dotarcia do prawdy. Trzeba pamiętać jednak o ograniczeniach wynikających z wieku dziecka. Kiedy dziecko ma poniżej trzech lat, to mija się to z celem, bo takie dziecko ma ograniczenia werbalne i nie jest w stanie wyjaśnić tego co widziało lub czuło. Do takiej wstępnej oceny można zaangażować psychologa, bo nie istnieje tu sztywna granica wieku.

G.S.: **Dylemat dokonującego czynności procesowych z udziałem dzieci, czy korzystać z takiego źródła dowodowego, wynika z dążenia do ustalenia prawdy i jednocześnie chęci uniknięcia krzywdy jaką wywołuje w dziecku czynność. Czy rzeczywiście taka krzywda następuje i jaka jest to krzywda?**

B.S.: Występuje krzywda emocjonalna, wtedy kiedy przestępstwo lub zdarzenie cywilne krzywdzi dziecko. W sytuacji, gdy dziecko musi opowiedzieć o zdarzeniach, to następuje odświeżanie ich negatywnych treści i przeżywanie tego na nowo. Każda osoba ma zdolność wypierania negatywnych przeżyć. Opowiadanie o nich łamie ten mechanizm obronny. Jednak jest to krzywda, która - według mnie – może się wydarzyć, aby nastąpiło ukaranie sprawcy krzywdy dziecka. Jest bowiem racja wyższa, jaką jest dotarcie do prawdy, która taką krzywdę usprawiedliwia. Krzywdę bowiem tworzy w pierwszym rzędzie to gdzie, jak i w jakiej sytuacji czynność procesowa się odbywa. Najlepszy przykład to wyznaczanie do przesłuchania 11-letniej dziewczynki zawierającego wątki seksualne sędziego, który jest mężczyzną. Powstaje naturalna bariera wynikająca ze skrępowania.

G.S.: **W jakich sprawach dzieci nie powinno wzywać się do złożenia zeznań w charakterze świadków lub stron postępowania?**

B.S.: Nie ma przedmiotu sprawy, ani w procesach karnych, ani cywilnych, który wyłączałby zeznania dziecka. Ograniczenie wynikać może i powinno z wieku sprawy. Na pewno nie powinno być udziału dzieci w sprawach starych, w których zdarzenia miały miejsce dawno. Stawiamy wówczas dzieci przed zadaniem niewykonalnym. Dziecko nie ma wewnętrznych struktur poznawczych, w których może zatrzymać informacje przez dłuższy czas. Ono działa na zasadzie „tu i teraz". Przykładowo zdarzenie sprzed trzech miesięcy może jawić się dla dziecka jako coś sprzed dwóch dni.

G.S.: **Czy można podzielić nieletnich na przedziały wiekowe, w obrębie których charakteryzują się oni określonymi cechami jako potencjalni świadkowie?**

z biegłą sądową z zakresu psychologii dziecięcej Barbarą Stawarz rozmawia Grzegorz Szacoń

B.S.: Są opracowane kryteria wiarygodności do zeznań dzieci. Dotyczą one sposobu formułowania opisów i sposobu opowiadania o czynnościach. Na przykład dziecko w wieku szkolnym po dłuższym czasie od zdarzenia nie mówi już o jego realnym przebiegu, ale o schematach poprawnych zachowań, których się nauczyło się w szkole - co może się zdarzyć szczególnie w zeznaniach dotyczących wypadków komunikacyjnych.

***G.S.:* Istnieje kodeksowy zakaz wstępu nieletnich na sale sądowe, a przecież codzienna telewizyjna dawka przemocy przerasta negatywnymi bodźcami to, czego mogą doświadczyć w sądzie...**

B.S.: Jestem za utrzymaniem tego zakazu. Gdyby go nie było dzieci w okresie dojrzewania mogłyby chcieć osobiście przeżywać udział w jakimś wydarzeniu sądowym lub nawet kryminalnym. Chcę tu zauważyć, że dzieci bardzo chętnie oglądają telewizyjne programy o sądach: „Annę Marię Wesołowską" i „Sąd rodzinny", a kiedyś oglądały „997". Ma to dobre strony, bo można odwołać się obrazując dzieciom rolę sądu w realnej sprawie do tych programów, aby oswoić je z przebiegiem zdarzeń, w których będą brały udział. Uczestniczenie w procesie ma dla dziecka też pierwiastki, które nie są negatywne: czasem podnosi samoocenę dziecka i jego znaczenie we własnych oczach, jako podmiotu ważnych dla osób dorosłych wydarzeń.

***G.S.:* Jaka jest zatem rola biegłego psychologa dziecięcego przed sądem?**

B.S.: Psycholog powinien przygotować dziecko do roli świadka. Powinien słuchać zeznań dziecka, obserwować zachowanie dziecka, a potem napisać opinię, uwzględniając ustalone procesy poznawcze dziecka, to czy jego pamięć, postrzeganie, rozumienie i myślenie były na tyle dojrzałe, aby dziecko mogło je zapamiętać, odtworzyć i zrozumieć sens zdarzenia. Stosunkowo rzadko biegły ma do czynienia z odkodowywaniem zdarzenia z pamięci dziecka, czyli tzw. przesłuchaniem poznawczym. Psycholog ma ocenić, czy dziecko mówi prawdę, czy nie i to jest najtrudniejsze zadanie.

***G.S.:* Czy mogłaby Pani pokusić się o stworzenie dla „In Gremio" krótkiego katalogu podstawowych reguł i wskazówek dotyczących czynności procesowych z udziałem dziecka?**

B.S.: Tak, jest to możliwe i mam nadzieję, że będzie wstępnym przygotowaniem uczestników do takich czynności, choć oczywiście tych zasad jest więcej, a ich właściwe dobranie i stosowanie w indywidualnym przypadku to część roli biegłego psychologa dziecięcego.

Dziecko przed sądem -

podstawowe reguły i wskazówki dotyczące czynności procesowych

Postawa przesłuchującego:

1. Uczestnik czynności ma swoją postawą akceptować dziecko.
2. Nie wolno zachowywać się dziecinnie, bo dziecko wyczuje fałsz takiego zachowania.
3. Należy dopasować język przesłuchania do możliwości intelektualnych dziecka.
4. Powinno wykazywać się całkowity spokój i wyrażać życzliwość, choć nie zawsze bezwzględną łagodność, np. w stosunku do dzieci zdemoralizowanych.

Okoliczności złożenia zeznań:

5. Zeznania powinno składać się w otoczeniu przyjaznym, np. w specjalnych pokojach.
6. Dopuszczenie do zeznań na sali sądowej powinno następować w ostateczności.

Uczestnicy czynności:

7. Należy minimalizować liczbę uczestników czynności procesowej.
8. Wyłączyć spośród zauważalnych dla dziecka uczestników osobę, która była sprawcą krzywdy dziecka.
9. Należy rozważyć udział rodziców, gdyż może on krępować prawdomówność lub szczerość dziecka, jeśli ma opowiadać o swoich negatywnych zachowaniach.
10. Sędzia zadaje pytania, także te sformułowanie przez innych uczestników przesłuchania.

Intensywność czynności z udziałem dziecka:

11. Należy na wstępie uśmierzyć obawy dziecka, że nie sprosta zadaniu jakim jest składanie zeznań i odpowiadanie na pytania.
12. Należy eliminować napastliwość wobec dziecka ze strony uczestników.
13. Należy zapobiegać dążeniu uczestników czynności do podważenia wiary dziecka w siebie, czy pozbawienia go pewności przedstawianej relacji.

Objawy negatywnego wpływu czynności na dziecko:

14. Emocje i symptomy negatywnych przeżyć pojawiają się w postaci płaczu, blednięcia lub zamilknięcia na dłuższy czas.

Przeciwdziałanie negatywnym skutkom przesłuchań:

15. Zachowanie spokoju.
16. Dzielenie przesłuchania na kilkunastominutowe sesje.
17. Przerywanie czynności w przypadku pojawiania się objaw emocji u dziecka.
18. Pochwalenie dziecka po czynności – niezależnie od wyniku.

Barbara Stawarz, biegła sądowa Sądu Okręgowego w Szczecinie

| ***Andrzej Zajda**, adwokat*

Adwokatura „śmietnikiem”

Nigdy nie byłem przeciwnikiem ograniczania dostępu do zawodów prawniczych, ale uważam, że obecna sytuacja wymaga zwrócenia uwagi na pewne istotne fakty.

Upłynęły prawie 3 lata od znanego nam wszystkim wyroku Trybunału Konstytucyjnego, który uchylił wiele przepisów, a także uzupełnił luki w tzw. „ustawie Gosiewskiego”. W dniu 20 lutego 2009 roku Sejm uchwalił w końcu nowelizację ustaw regulujących profesje prawnicze. Odrzucił przy tym trzy istotne poprawki Senatu, w konsekwencji likwidując dotychczasowy system praktyk aplikantów w sądach i prokuraturach, zniósł ustną część egzaminu zawodowego, a także dopuścił do korporacji – bez aplikacji egzaminu adwokackiego – doktorów prawa legitymujących się trzyletnią praktyka prawniczą. Przyjęto też regulacje, co do których samorząd adwokacki wykazywał negatywne stanowisko, pozostawiające ewentualne szkolenie praktyczne aplikantów I roku porozumieniu władz samorządów z dyrektorem Krajowej Szkoły Sądownictwa i Prokuratury. Nowelizacja przewiduje, że bez aplikacji egzaminu zawodowego adwokatami będą mogli zostać także prokuratorzy i radcowie Prokuratorii Generalnej z trzyletnim stażem. Podobne rozwiązanie dotyczyć będzie prawników, którzy zdali egzamin sędziowski lub prokuratorski po dacie 1 stycznia 1991 roku i w ostatnich pięciu latach przez okres trzyletni pracowali w sądach, jako asesorzy, asystenci, referendarze, albo byli aplikantami sądowymi lub prokuratorskimi bądź pracowali w kancelariach prawniczych.

Tegoroczny egzamin na aplikację adwokacką będzie znacznie ułatwiony, albowiem test zostanie skrócony z 250 pytań do 150, a do jego zdania wystarczy prawidłowa odpowiedź na 100 pytań. Trzy miesiące przed egzaminem zostaną wprowadzone do internetu informacje, co do podstawy pytań testowych. Sama aplikacja zostanie skrócona do trzech lat, a państwowy egzamin adwokacki składać się będzie jedynie z części pisemnej w zakresie tematyki z pięciu dziedzin prawa oraz zadań polegających na przygotowaniu pism prawnych.

Ta nowelizacja trafi teraz do podpisu do prezydenta i jeżeli nie zostanie ona zawetowana w miesiącu kwietniu 2009 roku wejdzie w życie.

Mam smutne przeczucia, podobnie jak Prezes Naczelnej Rady Adwokackiej prezes Joanna Agacka – Indecka, że może pojawić się sytuacja, iż sądy dyscyplinarne będą rozpatrywały skargi na adwokatów, którzy nie potrafili w sposób prawidłowy nie tylko sformułować pism procesowych, wniosków dowodowych, czy w trakcie przesłuchania świadków lub wyjaśnień oskarżonych nie znaleźli prawidłowych argumentów do ich obrony.

Do naszej korporacji wstąpi bowiem rzesza osób bez praktycznej wiedzy na temat funkcjonowania innych zawodów prawniczych, bez przygotowania w kancelariach przez patronów, a także bez umiejętności należytego zaprezentowania swoich racji w ewentualnym procesie.

Egzamin zawodowy pozbawiony części ustnej eliminować będzie tych, którzy okazali się doskonałymi oratorami, wygrywając konkursy krasomówcze, gdyż pisemny test nie zawsze jest odzwierciedleniem pełnej wiedzy.

Na zakończenie tych rozważań chcę podnieść, że dostrzegam na przestrzeni ostatnich miesięcy niepokojący mnie fakt zawiadamiania przez Sąd naruszenia obowiązków procesowych przez obrońców w trybie art. 20§1 kpk, przy czym Dziekan zobowiązany jest do nadesłania w terminie nie krótszym niż 30 dni informacji o podjętych działaniach wynikających z zawiadomienia.

Oby te zawiadomienia nie okazały się początkiem tych wszystkich postępowań, o których wspomniałem. [ ]

rys. Arkadiusz Krupa (Sędzia Sądu Rejonowego w Goleniowie)

Bezstronność sądu

Lenie Aleksandrze

Sąd jest tą platformą, miejscem, gdzie można[1] w tzw. cywilizowany sposób, czyli przy umożliwieniu każdej ze stron wypowiedzenia się w danej kwestii, ba, naprowadzając dowody świadczące o jej, a nie przeciwnika racji, rozstrzygnąć problem objęty kognicją sądu. Aby dane rozstrzygnięcie można było uznać za sprawiedliwe, za odpowiadające prawu[2], potrzebne jest spełnienie się[3] szeregu warunków, a jednym z nich jest bezstronność sądu[4], a właściwie to bezstronność sędziego[5]. Nakaz bezstronności sędziów, jako sprawujących władzę publiczną w imieniu RP, formułuje też art. 32 zdanie drugie Konstytucji RP, stanowiący, że „wszyscy mają prawo do równego traktowania przez władze publiczne." W sytuacji, gdy sąd nie gwarantuje bezstronności, nie ma społecznej potrzeby korzystania z jego usług. I to niezależnie od tego, czy sprawa ma wymiar publiczny, czy też prywatny.

Cóż to oznacza? To takie proste. Sąd nie jest stronnikiem żadnej ze stron. Ocenia jedynie argumenty zaprezentowane przez strony[6] i poddaje je ocenie z punktu widzenia działania przepisów tak prawa procesowego[7], jak i materialnego. Żadne inne względy nie powinny wpływać na treść rozstrzygnięcia. Żadne. Ani ubiór[8], ani zapach perfum strony, ani to, czy strona jest, czy też nie jest bogata, czy jej pełnomocnik lub obrońca zna, czy też nie zna sędziego. Itd., itd. Siła argumentów i nic więcej. Ale sąd, to funkcjonariusze, to ludzie, to sędziowie[9] i ławnicy[10].

Bezstronność wymaga braku pozasłużbowych kontaktów osobistych sędziego z przedstawicielami zawodów reprezentującymi racje podlegające ocenie sądu – sędziego. Żadnych s p o t k a ń na niwie towarzyskiej. Żadnych r o z m ó w o pogodzie, o dzieciach, o akcjach protestacyjnych, o szybującej w górę, czy też nurkującej w dół giełdzie. Żadnych. Żadnych telefonów. Żadnych sms-ów. Żadnych wspólnych zdjęć. Nic, co mogłoby wpłynąć na bezstronność i być jej zewnętrznym wyrazem. Bo? Bo ... to nie służy zachowaniu bezstronności. Nie służy.

Z biegiem dni, z biegiem lat, tak długo jak przychodzi wykonywać mi zawód adwokata, dochodzę do wniosku, na bazie, niestety, negatywnych doświadczeń[11], że istnienie pozasłużbowych relacji między sędzią a adwokatem, między sędzią a prokuratorem, czy między adwokatem a prokuratorem, nie służy bezstronności k a ż d e j z wymienionych profesji, ani zadaniom, które każdy z nas ma – samodzielnie i bezstronnie - do wykonania. Istnienie znajomości pozasłużbowych samo w sobie stawia nasze zawody – jak można mniemać: w ocenie społecznej - w rzędzie jednej grupy, jednego klanu prawniczego. (Nieśmiało, acz stanowczo, zauważam, że sama formuła „in gremio" jest platformą – co do zasady - wzajemnej adoracji osób, których redaktor naczelny, wg sobie znanych reguł, dopuszcza do publikacji.) A przecież dbałość o Rzeczpospolitą, jej wizerunku jako ustroju urzeczywistniającego zasady sprawiedliwości społecznej[12], powinna wyznaczać kierunek naszych poczynań i przeciwstawiać się wszystkiemu, co może godzić w urzeczywistnienie tych zasad. Wszystkiemu.

Ostatnio przyszedł na adres mojej poczty elektronicznej list. Nie został on podpisany. Jego treść stanowiła asumpt do napisania niniejszego wystąpienia. A o to ten list. Miałem kiedyś ... przyjaciela.[13] Czekam aż przejdzie w stan spoczynku, abyśmy mogli uskuteczniać, przynajmniej przeze mnie pożądaną potrzebę rozmowy. Kiedyś ... mieliśmy wiele wspólnych tematów, choć ukończyliśmy różne ośrodki akademickie. Razem kończyliśmy aplikację. On został sędzią. Ja zostałem adwokatem. On został bardzo dobrym sędzią. (O sobie nie napiszę, z wrodzonej skromności, jak mnie oceniają. Nie napiszę.) Wyrazem tego, że był bardzo dobrym sędzią, było m.in. to, że szybko „władze sądowe" dostrzegły jego bystrość i przenikliwość umysłu, celność rozstrzygnięć, pracowitość i prawość. Po szybkiej asesurze, został ..., kim jest, a zostanie, czego Jemu życzę, nawet wbrew Jego woli, sędzią Sądu Najwyższego, chyba że z perspektywy Warszawy nie widać... Szczecina. Ale ja nie o tym, nie o tym. Nie o niejasnych kryteriach awansu sędziów. Piliśmy, kiedyś, wspólnie z innymi kolegami, wódkę (Absolut). Zdarzały się kolacyjki. Spotykaliśmy się, nawet, z małżonkami. Oni odwiedzali nas, my odwiedzaliśmy ich, kiedyś... Kiedyś powiedział mi, gdy paliliśmy papierosy, a zazwyczaj paliliśmy jego papierosy (!), że na sali rozpraw nie jest i nie może być wobec mnie obiektywny. Lubi mnie. (A ja Jego.) Nie chcąc być posądzony o stronniczość wobec mnie, z uwagi na naszą znajomość, jest surowszy dla mnie niż dla innych pełnomocników. Właśnie dlatego, że się znamy. Przyznał, ze szczerością, któ-

---

1 Proszę nie zapominać, że sąd nie jest jedyną platformą, na której można rozstrzygać spory. Co do zasady, sąd jest ostatecznością, a w wymiarze ziemskiego żywota, jego prawomocne rozstrzygnięcie, co do zasady, jest ostateczne.

2 Czy każde sprawiedliwe rozstrzygnięcie jest zgodne z prawem? Czy każde rozstrzygnięcie zgodne z prawem jest sprawiedliwe?

3 Czy ktoś dostrzegł, poza M. Heidegerem i E. Stachurą, znaczenie „się"? Wyraz ten zawiera sam w sobie bezwolność tego, co się działo, dzieje i dziać będzie.

4 Art. 6 ust. 1 Europejskiej Konwencji o Ochronie Praw Człowieka i Podstawowych Wolności (DZ. U. z 1993 r. Nr 61, poz. 284 ze zmianą) stanowi o „bezstronnym sądzie". Naruszenie „bezstronności sądu" daje podstawę do wystąpienia przeciwko Państwu ratyfikującemu Konwencję z żądaniem odszkodowawczym. Postulat „bezstronności sądu" ma więc wymiar europejskiego standardu, którego naruszenie jest sankcjonowane.

5 Kultura prawna nakazuje rozgraniczać sąd od sędziego, ale czyż sądy mogą rozstrzygać bez sędziów? - art. 175 i art. 178 Konstytucji RP.

6 A czasami pozyskane z inicjatywy Sądu. Poszukiwanie przez Sąd dowodów nie może być uznane za przejaw stronniczości, gdy dostrzeże się, że dane rozstrzygnięcie wydawane jest w imieniu Rzeczypospolitej, a to zobowiązuje do dołożenia najwyższej staranności w przedmiocie czynienia prawdziwych ustaleń. Rozstrzygnięcie wydane na fałszywym, niezgodnym z rzeczywistością stanie faktycznym, godzi w Rzeczpospolitą Polską. Godzi.

7 Choć przyjmuje się służebną rolę przepisów prawa procesowego względem prawa materialnego, to istniejące zakazy czy też ograniczenia dowodowe, raz po raz, stoją na przeszkodzie w dojściu do prawdy i wydaniu sprawiedliwego wyroku. Istnienie wyjątków przeczy zasadzie, a nie ją wspiera.

8 To nie przypadek, że sędziowie i ławnicy, a także kwalifikowani pełnomocnicy czy też prokuratorzy, obowiązani są do korzystania ze strojów urzędowych. Strój ma zakryć m.in. wierzchnie odzienie, tak, aby np. nie rozkojarzyło swym krojem, materiałem, itd. itd.

9 Warunki, od spełnienia których zależy możliwość zostania sędzią, określa art. 61 i 62 ustawy z dnia 21 lipca 2001 r. Prawo o ustroju sądów powszechnych (Dz. z 2001 r. Nr 98, poz. 1070 ze zm.)

10 Z przyczyn dla mnie niezrozumiałych, marginalizuje się rolę obywateli nie będących sędziami (ławnikami) w sprawowaniu wymiaru sprawiedliwości – art. 182 Konstytucji RP.

11 Czyż istniejące nakazy i zakazy nie są następstwem negatywnych doświadczeń ? Zanim drogowcy postawią znak ograniczenia prędkości do 40 km/h, musi uprzednio dojść do kilku wypadków uzasadniających to ograniczenie.

12 Art. 2 Konstytucji RP.

13 Zaraz widać, że autor tego listu oglądał „Dawno temu w Ameryce". Kto nie oglądał tego filmu, to powinien. Powinien.

rą sobie cenię nad wyraz[14], że nie jest w stanie zachować wobec mnie obiektywizmu, a jako sędzia, powinien. Powinien. Prosił przewodniczącego wydziału, aby nie wyznaczał Go do spraw, w których reprezentuję jakąś ze stron. (Podziękowałem Jemu za to. Podziękowałem. Szczerze.) Fakt zaś, że myślimy, a może myśleliśmy podobnie, również w kwestiach politycznych, prawnych, społecznych, sam w sobie generował niebezpieczeństwo braku zachowania dystansu dla procesowego stanowiska reprezentowanego przeze mnie. Znając się, znając swoje poglądy, znając podręczniki oraz opracowania, z których budowaliśmy swoją wiedzę prawniczą, ja mogłem oczekiwać, mogłem przewidywać, jakie zapadnie rozstrzygnięcie, że będzie ono takie, które ja postuluję. On zaś, znając mnie, znając moje poglądy, te prawne, te polityczne, itd., może ... chcąc zachować się ... inaczej, w obawie o zarzut braku bezstronności, może nie orzec, jak tego dotychczas wymagałyby jego poglądy prawnicze. Naszą znajomość zawiesiliśmy, bez słów, aż nastanie stan spoczynku. Nie spotykamy się. Nie pijemy więc wódki. (Pijam teraz Finlandię, ale z innymi przyjaciółmi.) Nie dyskutujemy. Trudno. Chciał zostać sędzią, a ja chciałem zostać adwokatem, więc wara od siebie. Na kilkadziesiąt lat. (Na co komu oczekiwanie w przypadku zejścia śmiertelnego przed nadejściem stanu spoczynku?)

Nie ma sensu stwarzać sytuacji, które mogłyby rzutować na nieobiektywizm sędziego.

Zresztą bym skłamał, bym nie był uczciwy wobec siebie samego, wobec swojej natury, gdybym nie przyznał, publicznie, być może okazując słabość i miernotę swojej natury, że poprzez fakt istnienia znajomości z sędzią, nie mam oczekiwań, że ten postąpi tak jak ja, stronnik strony, jej pełnomocnik czy też obrońca. Z faktu istnienia znajomości wyłaniają się, a właściwie to mogą wyłaniać się wzajemne o c z e k i w a n i a. Mało tego. Znajomość może stanowić platformę swoistego rodzaju (pozaprocesowych) próśb każdej ze stron znajomości, np. zmiany terminu rozprawy, przyjęcia kolegi – koleżanki, która ma jakiś tam problem, i „potraktowania" go/jej z punktu widzenia ekonomicznego nieco łagodniej niż tego wymagają krwiożercze zasady rynku, np. wsparcia, gdyby w przyszłości miałoby dojść do przejścia do wolnego zawodu, itd., itd. Znajomość o g r a n i c z a swobodę w tym sensie, że wymusza po stronie pełnomocnika czy też obrońcy swoisty serwilizm, uniżoność, łagodność formy tam, gdzie kipi potrzeba dzikiej reakcji na bezpardonowe działania piastuna władzy sądowniczej, Bo? Nie wypada. Nie wypada?

Po co przeżywać wyrok wydany w sprawie ... przez sędziego – kolegę – koleżankę i bić się dozgonnie z myślami, że może wyrok byłby „lepszy", gdy nie moja osoba? Może sędzia – kolega – koleżanka przestał/przestała mnie – z różnych powodów, z różnych - lubić, a to położyło i przełożyło się cieniem na treść wyroku? Po co te dylematy? Po co? Po co stwarzać podstawy do myślenia, że swoją znajomością z sędzią m o g ł e m zaszkodzić klientowi, swojemu, swojej rodziny, chlebodawcy. Po co? Raz kiedyś, dawno temu, pewien sędzia, tuż po tym, jak dowiedział się o utrzymaniu w mocy Jego wyroku skazującego na 8 lat, powiedział, że myślał, iż sąd II instancji zmniejszy karę pozbawienia wolności o 3 lata i wymierzy 5 lat. 3 lata różnicy, to 1095 dni i nocy. 1095.

Proszę mnie nie przekonywać, że profesjonalizm (a może schizofrenia?) pozwala rozdzielić znajomość od obiektywizmu. Znajomość zakłóca, i to zawsze, obiektywizm. (Kogoś, kogo lubię, zawsze preferuję. Z lubości wynikają nakazy i zakazy.) Nie wierzę w bezstronność sędziego, który koleguje się z pełnomocnikiem czy też obrońcą. (Warto zauważyć, że akt wiary, nie jest aktem wiedzy.) Który koleguje się z prokuratorem. Kiedy wspólnie piją alkohol, wspólnie jadą na wczasy, kiedy się odwiedzają rodzinami. (Aby nie zakłócać owej znajomości, wartości samej w sobie cennej, wychodzącej poza ramy zawodowe, nic nie stoi na przeszkodzie, aby znajomi nie spotykali się na sali rozpraw, aby sędzia nie rozpoznawał spraw, w których kolega pełnomocnik – obrońca reprezentuje którąkolwiek ze stron.)

Tak samo jest z w relacjach z prokuratorami. Nie można dopuszczać, aby prokuratorzy wchodzili przed nami na salę rozpraw, kiedy sprawa nie została wywołana. To stwarza niepotrzebne przypuszczenie, niepotrzebne, że sędzia umawia się z prokuratorem co do treści wyroku, że preferuje prokuratora, jego racje, a przypuszczenie to jest o tyle silne, że tak sędzia, jak i prokurator, to przecież państwowcy, których uposażenie nie zależy od wyniku sprawy. Nadto, wielogodzinne, wielokrotne, bo na przestrzeni często wielu lat praktyki zawodowej, spotykanie się sędziego z danym prokuratorem na sali rozpraw, m o ż e wyzwolić stany emocjonalne zagrażające obiektywizmowi, zwłaszcza gdy np. prokurator jest przystojny, a sędzia jest stanu wolnego, gdy np. ...

Tylko argumenty, rzeczowe, zobiektywizowane, pięknie podane za pomocą słów, winny stanowić podstawę naszego stanowiska. Tylko argumenty.

Jak najdalej od sędziów. Jak najdalej od prokuratorów. Nie przeszkadzajmy Im osobistą znajomością. Mają władzę. I niech ją mają. I niech służą dla dobra powszechnego. Dla ogółu. Bezstronnie. Nie przeszkadzajmy Im, nawet, gdybyśmy mieli samemu sobie wydać wojnę.

Ktoś, kto zostaje sędzią, prokuratorem, skazuje się na bezstronność. I niech tak już będzie. Niech będzie.

Już na zakończenie, proszę nie traktować niniejszego wystąpienia jako ataku na istniejące znajomości. Wierzę w przyzwoitość. (Akt wiary nie jest aktem wiedzy.) Niniejszym chciałem tylko wzbudzić refleksję. Nikogo nie oskarżam, a gdyby nawet, to w pierwszym rzędzie oskarżam samego siebie, mimo że nie ma we mnie jakiejkolwiek – jak zwykle, jak zwykle - przewiny. Niech moja osoba nie będzie przeszkodą dla oceny przedmiotu osądu.

Lubić kogoś to grzech? [ ]

14 Osobiście uważam, że „szczerość" jest przejawem niedojrzałości, bo sugeruje, że nie wszystkie nasze wypowiedzi są szczere.

Dariusz Jan Babski
adwokat

„Lubić kogoś to grzech?”

„Lubić kogoś to grzech?” - pyta Pan mec. Dariusz Jan Babski. Nie. Św. Paweł w Liście do Rzymian („Biblia”, 1977, 13,14, 9) pisze: „miłuj bliźniego swego jak siebie samego”. Panie Mecenasie, istotnie wzbudził Pan refleksje.

Przede wszystkim odnośnie osoby , która obdarowała Pana mailem. Bez podpisu.

Nie podpisujemy się z obawy ujawnienia naszych postaw. Pragniemy swojemu mailowi nadać aurę tajemniczości. Jesteśmy niepewni swoich uwag. Wyrażamy własne dylematy moralne. Może mało przekonujące. W ramach osobowości lękowej (unikającej), zależnej, anankastycznej, histrionicznej, narcystycznej? A może przeciwnie: wybuchowej Schneidera, ekstrawertywnej Junga, osobowości z pogranicza (borderline) z impulsywnością, chwiejnością emocjonalną, postawami dominującymi? Osobowości z cechami sensytywnymi, urojeniowymi lub wręcz paranoicznymi? Wysyłanie listów bez podpisu prowokuje do zastanowienia się nad osobowością nadawcy. Zdaje się, że redakcja „In gremio” spotykała się już z anonimową korespondencją.

Nadawca swoim mailem prowokuje. Kokieteryjnie sugeruje, że Strona nie powinna utrzymywać kontaktów pozazawodowych z Sądem. Rzutuje to bowiem na werdykt Sądu. Pan mec. Babski dodaje, że Stroną jest obrońca, bo prokurator i sędzia to „państwowcy”, ... „których uposażenie nie zależy od wyniku sprawy”. Panie Mecenasie, o czym mówimy? O uposażeniu czy bezstronności sądu? Mail Anonim ubolewa, że sędzia będzie mógł utrzymywać kontakty ze znajomym adwokatem dopiero w stanie spoczynku . Wówczas nie będzie już podejrzewany o koniunkturalizm. Na razie „wara od siebie. Na kilkadziesiąt lat”. Na razie strona, znając sędziego „musi demonstrować serwilizm, łagodność formy tam, gdzie kipi potrzeba dzikiej reakcji na bezpardonowe działania piastuna władzy sądowniczej”. Panie Mecenasie, skąd tyle emocji? „Dzika reakcja”? Nie wypada. Nie dlatego, że Strona zna Sędziego ale dlatego, że emocje są złym doradcą. A płaty czołowe, które posiadamy, winny te emocje wygaszać. Wystarczy być asertywnym, czyli szczerym, ale nie obrażającym pozostałych uczestników procesu. Szczerość nie musi być przejawem niedojrzałości, jak Pan pisze. Przeciwnie. Jest dowodem dojrzałości zdolnej do odważnego werbalizowania swoich myśli. Panie Mecenasie, podaje Pan wyroki w latach i przelicza na przygnębiającą ilość dni pozbawienia wolności. Już pisałam, że w „Zbrodni i karze” Dostojewski ustami jednego z bohaterów mówi, iż angażując się w losy przestępcy, zapominamy o losie ofiar. Bywa, że nie można policzyć dni cierpień ofiary, bo już jej nie ma.

Mail Anonim, a za nim Pan, Mecenasie, piszecie o potrzebie bycia przez Sąd bezstronnym i kładziecie Panowie na ołtarzu ofiarę w postaci przyjaźni adwokata z sądem. Aby nie stwarzać podejrzeń nieobiektywności sądu czy nie powodować tej nieobiektywności w istocie. Nie bądźcie Panowie wielkościowi, owładnięci idee fixe, mało krytyczni. Nikt i nic nie jest doskonałe, nie jest doskonałym i Wysoki Sąd. Chociaż stara się. Nikt Pana, jak Pan pisze, nie będzie przekonywał, że „profesjonalizm pozwala rozdzielić znajomość od obiektywizmu”. Pozwala, Panie Mecenasie. Wówczas, kiedy mamy dobrze wykształconą tzw. uczuciowość wyższą. A schizofrenia bleulerowska jest procesem rozszczepiennym, ale nie w takim sensie, jak Pan, Mecenasie pyta.

Pozostawajcie więc Panie i Panowie w związkach interpersonalnych! Utrzymujcie je. Przyjaźnijcie się. Osobiście kontakty ze środowiskiem prawniczym uważam za bezcenne i wielce edukujące. A umiejętność funkcjonowania w społeczeństwie jest jednym z kryteriów zdrowia psychicznego. Obowiązki profesjonalne winniście Panie i Panowie wykonywać jak najlepiej, zgodnie z sumieniem i wiedzą . Bez stresu, lęku, obaw czy sensytywnego, urojeniowego, paranoicznego wręcz nastawienia, że oto Was zobaczą, skomentują Wasze pozazawodowe spotkania i wyciągną błędne wnioski. To nazywamy urojeniową interpretacją zjawiska. I próbujemy leczyć. Nie dajmy się Panie Mecenasie zwariować.

Swoją drogą sposób pisania Pana Mecenasa przypomina niezwykle sposób pisania Maila Anonima. Widocznie upodobniliście się Panowie w tej przyjaźni. [ ]

dr n. med. Ewa Kramarz
specjalista psychiatra, biegła sądowa

| ***Jacek Służewski,*** *notariusz*

W numerach 3/2004 i 1/2007 magazynu In Gremio opublikowano wspomnienia z lotniczych przygód sędziego Pawła Wojtysiaka i dr. Bolesława Fenglera. Opisali oni swojego przygody i przeżycia z szybowcowych lotów.

Zachęcony przez redaktora naczelnego In Gremio, postanowiłem i ja chwycić za pióro (a raczej zasiąść przed klawiaturą i ekranem monitora) i podzielić się czytelnikami swoimi „podniebnymi" przeżyciami.

W dzieciństwie podobnie jak wielu moich rówieśników z wypiekami na twarzy czytałem „Dywizjon 303" A. Fiedlera i inne lotnicze lektury autorstwa B. Arcta czy J. Meissnera. Opisywane tam walki powietrzne i inne lotnicze zdarzenia pobudzały moją wyobraźnię i wzmagały zainteresowanie lotnictwem. Na początku lat 70-tych na lotnisku w podlubelskim Radawcu mogłem „na żywo" podziwiać podniebne akrobacje Ryszarda Kasperka – ówczesnego wielokrotnego mistrza Polski w akrobacji samolotowej. Wykręcane przez niego figury akrobacyjne samolotem typu Zlin: beczki, pętle, zwroty bojowe, korkociągi były niesamowite i wywierały ogromne wrażenie – zwłaszcza, że wykonywane były na niewielkiej wysokości. Samolot wyprowadzony tuż nad ziemią z ostrego lotu nurkowego mknął niemal pionowo w górę, by po chwili „zawisnąć" w powietrzu, zaprzeczając tym samym prawom fizyki i aerodynamiki. Pamiętam, że pokaz ten wywarł na mnie ogromne wrażenie, lecz nie przypuszczałem wtedy, że przeszło trzydzieści lat później ja sam zasiądę za sterami Zlin-a i wykonywać będę elementy akrobacji powietrznej. Przez wiele lat sztuka latania wydawała mi się wiedzą tajemną i dostępną jedynie nielicznym. Z zazdrością i niekłamanym podziwem spoglądałem na pilotów liniowych, paradujących w eleganckich mundurach w krajowych portach lotniczych. Będąc z natury humanistą z awersją do przedmiotów ścisłych, marzenia o lataniu odłożyłem na bok, kształcąc się w prawniczej profesji. Lotnictwo jednak o mnie nie zapomniało. W roku 1990, będąc aplikantem sądowym w Sądzie Wojewódzkim w Szczecinie, dostałem powołanie do odbycia sześciomiesięcznej służby wojskowej w Technicznej Szkole Wojsk Lotniczych w Zamościu. 1 lutego 1990 roku stawiłem się u bram jednostki wojskowej, by spełnić zaszczytny obowiązek. W Zamościu odbyłem przeszkolenie w zakresie osprzętu lotniczego (tj. budowa i eksploatacja przyrządów pokładowych) i wyposażenia elektrycznego samolotu szkolno-bojowego TS-11 Iskra. Razem ze mną służyli piloci, absolwenci Wydziału Pilotażu Politechniki Rzeszowskiej. Z zapartym tchem słuchałem ich lotniczych opowieści i podziwiałem ich fachową wiedzę. Dziś wielu z nich to kapitanowie Boeingów i Airbusów w polskich i zagranicznych liniach lotniczych

Ze służby wojskowej wyniosłem mocne postanowienie rozpoczęcia szkolenia samolotowego w Aeroklubie Szczecińskim. Po zmianie ustroju w roku 1989 możliwość prywatnego szkolenia do licencji pilota turystycznego znacznie się zwiększyła. Wolny rynek postawił tylko jeden warunek: szkolisz się na własny koszt, państwo nie udziela już dotacji aeroklubom na pokrycie kosztów szkolenia pilotów. Bariera finansowa okazała się dla mnie nie do pokonania i tak marzenia o lataniu znowu odleciały na kilkanaście lat.

Na wakacjach na Helu w 2003 roku lotnicze powołanie przypomniało o sobie. Dzięki uprzejmości pilotów linii White Eagle Aviation dane mi było zasiąść za sterami samolotu Wilga - jednego z najpopularniejszych samolotów sportowych. Nad półwyspem helskim próbowałem po raz pierwszy w życiu wykonywać proste ewolucje w powietrzu. Było cudownie czuć jak samolot posłusznie wznosi się, opada i skręca pod wpływem moich ruchów sterami. Zmieniające się jak w kalejdoskopie przepiękne widoki Juraty, Jastarni i Helu dopełniały czaru i magii latania. Lot małym sportowym samolotem sprawia, że człowiek niezwykle mocno doświadcza siły i potęgi żywiołu, jakim jest powietrze. Czuje się wręcz namacalnie jego ruch i opór jakie stawia poruszającej się maszynie. Są to doznania nie do uchwycenia w czasie lotu pasażerskim samolotem rejsowym. Po każdym takim doświadczeniu wychodziłem z latającej maszyny rozgorączkowany, rozemocjonowany i rozmarzony. Tamtego lata już wiedziałem, że nie będę potrafił żyć bez tych doznań. Uzależniłem się od nich. Podjąłem więc kategoryczną decyzję, że tym razem nie odpuszczę i rozpocznę szkolenie do licencji pilota turystycznego (tzw. PPL – private pilot licence). Po odbyciu wstępnych badań w szczecińskich przychodniach, a następnie badań szczegółowych w Głównym Ośrodku Badań Lotniczo – Lekarskich we Wrocławiu, uzyskałem niezbędne świadectwo zdrowia i mogłem już rozpocząć szkolenie w Aeroklubie Szczecińskim. Najpierw szkolenie teoretyczne, aż wreszcie nadszedł ten upragniony dzień wzbicia się w powietrze. I głębokie rozczarowanie. Mając w pamięci słowa pilotów WEA, którzy z uznaniem wyrażali się o moim talencie do pilotowania, byłem przekonany,

Oczy zwrócone w stronę nieba

fot. Jacek Służewski, Igor Pawłowicz

że pierwszy mój lot, tzw. zapoznawczy, będzie samą frajdą. Nic bardziej mylnego. Mój instruktor Helmut Staś – ówczesny szef szkolenia aeroklubu, as lotnictwa, wielokrotny mistrz i medalista w akrobacji samolotowej, prywatnie osoba szalenie miła i bezpośrednia, w czasie nauki okazał się bardzo wymagający i bezwzględny. Po wykonaniu kołowania do progu pasa drogi startowej, byłem mokry od potu. Samolot Zlin 42, na którym rozpocząłem szkolenie, w żaden sposób nie chciał być posłuszny moim ruchom, do tego słyszałem w słuchawkach krzyk instruktora, który ciągle był niezadowolony z moich czynności i po prostu „opieprzał mnie". Oszczędzę czytelnikom opisu, co działo się w powietrzu. Dość powiedzieć, że po kilku dniach miałem serdecznie dość szkolenia. Ponadto odnosiłem wrażenie, że pan Helmut latanie chce mi wybić z głowy. I nagle olśnienie! Przecież ten człowiek robi to dla mojego dobra! Kiedyś będę musiał samodzielnie wzbić się w powietrze. Każdy popełniony błąd i pobłażanie w procesie szkolenia może skończyć się tragicznie. Od tej chwili nasza relacja uczeń – mistrz uległa zmianie. Z każdym kolejnym dniem szkolenia słyszałem coraz więcej pochwał pod moim adresem, a popełnianie przeze mnie błędy nie były wytykane tak drastycznie. W końcu nadszedł dzień kiedy miałem

wykonać pierwszy samodzielny lot. Zawsze zapada w pamięć moment realizacji wieloletnich marzeń i pragnień. To spełnianie się. Był sierpniowy dzień lata 2004 roku. Sobota. Jak w każdy weekend przybyłem na dąbskie lotnisko. Przywitali mnie dwaj instruktorzy, w tym mój mistrz Helmut. Pierwsze kręgi nadlotniskowe wykonałem pod jego nadzorem. Zmiana instruktorów i na prawym fotelu zasiadł tym razem pilot Aerogryfu Alfred Grzeszczuk. W przeciwieństwie do mojego „kata", ten był małomówny i spokojny. Start, dwa kręgi, lądowanie. Chwilę potem z ust Alfreda usłyszałem pytanie, które zabrzmiało raczej jak stwierdzenie: „lecisz sam?"???!!! Wszystkie możliwe uczucia kotłowały się we mnie: zdumienie, radość, spełnienie, euforia, ale i ciężar odpowiedzialności, strach i refleksja, czy powinienem, czy podołam, czy jestem gotów? Serce waliło jak oszalałe, ale trzeba było się opanować, żeby dotarło, że to ten moment, ogromna szansa dźwignięcia swoich marzeń w górę i poszybowania z nimi sam na sam. Zamknąłem kabinę, poprawiłem pasy i powoli pokołowałem do progu pasa startowego na kierunku zachodnim - 2700. Sprawdziłem przyrządy i stery, po czym zameldowałem gotowość do startu. Po chwili usłyszałem w słuchawkach radiostacji: „startować zezwalam". Wcisnąłem maksymalnie dźwignię przepustnicy i samolot zaczął się rozpędzać. Z początku ospale i ociężale podrygiwał na nierównościach trawiastego pasa, wreszcie po przekroczeniu 90-100 km/h zaczął odrywać się od ziemi. Wytrzymałem go na kilkumetrowej wysokości, pozwalając mu się jeszcze bardziej rozpędzić. Pas startowy uciekł spod kół a prędkość wzrosła do 130 km/h, wtedy delikatnie ściągnąłem drążek sterowy do siebie i samolot rozpoczął szybkie wznoszenie. Wykonałem pierwszy i drugi zakręt obserwując wskazania wysokościomierza i prędkościomierza. Na wysokości 300 metrów sprowadziłem samolot do lotu poziomego, zmniejszając obroty silnika i stabilizując prędkość do 150 km/h. Po chwili zgłosiłem przez radio „pozycję z wiatrem". Teraz maszyna leciała na wschód, odwrotnie do kierunku startu. Pod lewym skrzydłem ujrzałem jezioro Dąbie a w oddali na horyzoncie - Stargard Szczeciński. W słuchawkach usłyszałem znajomy głos. To był Helmut. „Jesteś numer jeden do lądowania, pas wolny". Zerknąłem w prawo, pusty fotel. Zdany tylko na siebie, znów poczułem przyspieszone bicie serca. Zmobilizowałem wszystkie siły, aby po raz pierwszy samodzielnie dokonać rzeczy w lataniu najtrudniejszej - wylądować. Po trzecim zakręcie zmniejszyłem prędkość, wypuściłem klapy w pozycji „start", rozpocząłem zniżanie, a następnie czwarty zwrot. Pochyliłem mocniej maskę samolotu i ustawiłem mojego Zlina w osi pasa. Zamknąłem gaz, wypuściłem klapy w pozycji „lądowanie" rozpoczynając lot szybowy i zgłosiłem przez radio tzw. „prostą". Pas zbliżał się coraz szybciej, jeszcze tylko parę metrów... Ściągnąłem drążek, wyrównałem maszynę i wytrzymałem tak, aby wytracić szybkość i łagodnie opaść na ziemię. Uff, udało się! Moje pierwsze samodzielne lądowanie, dzięki wyjątkowemu skupieniu i zaangażowaniu zdobytej wiedzy, wypadło podręcznikowo. Zmęczenie i ulga mieszało się z radością. Kiedy zacząłem zjeżdżać z pasa drogi startowej, usłyszałem w słuchawkach – „Sierra Papa Alfa Delta Mike (radiowe wywołanie samolotu, pochodzące od znaków rejestracyjnych Zlina-a, SP-ADM) proszę wykonać drugi krąg nadlotniskowy". A więc jeszcze nie pora na radość. Jeszcze raz podjąłem wysiłek pełnej koncentracji, wykonałem procedury przedstartowe, rozbieg samolotu i znów byłem w powietrzu. Pusty prawy fotel nie wydawał się już tak złowieszczy, jak parę minut temu. Ponownie wszedłem w czwarty zakręt i rozpocząłem zniżanie. Tym razem wiatr się wzmógł i co raz zmieniał kierunek. Pod skrzydłami znikały kolejno: kościół, ogródki działkowe, ulice. Nagle kątem oka zauważyłem opadającą gwałtownie w dół wskazówkę prędkościomierza. To wynik uskoku wiatru. Takie niebezpieczne zjawisko, polegające na nagłej zmianie kierunku i siły wiatru, spowodowało już niejedną katastrofę lotniczą. Wskutek uskoku wiatru na skrzydłach i innych powierzchniach samolotu spada siła nośna, następuje zerwanie strug powietrza opływających skrzydła, co prowadzi do tzw. przeciągnięcia i wpadnięcia samolotu w korkociąg. W tej sytuacji wiedza to za mało. Przydałoby się doświadczenie mojego mistrza. Ale po prawej - pusty fotel. Zdecydowanym ruchem dodałem gazu i samolot za parę chwil minął próg pasa startowego. Prędkość, z jaką rozpocząłem manewr przyziemienia była nadmierna i wylądowałem „kangurem", tzn. z lekkim odbiciem. Na szczęście bez konsekwencji dla kół samolotu. Samolot zwolnił a ja czekałem na kolejne komendy. „Sierra Mike – kołuj pod hangar, na dzisiaj dosyć" – to Helmut. Teraz już nic nie zakłóciło mojej radości. Pod hangarem czekali Helmut z Alfredem i inni koledzy lotnicy. Teraz przyszła pora laszowania na pilota tj. lotniczy chrzest. Bolesne klapsy w siedzenie okazały się jednak niczym w porównaniu z rozgrywającą się chwilę wcześniej dramaturgią w powietrzu. Co więcej, zadawane przez brać lotniczą oznaczały, że właśnie stałem się „jednym z nich". Tak oto zostałem pilotem.

Dalszy ciąg szkolenia to doskonalenie techniki pilotażu, loty po wytyczonej trasie samodzielne i z instruktorem, lądowania na lotniskach o ruchu kontrolowanym np. Szczecin – Goleniów, Poznań - Ławica. Egzaminy teoretyczne i praktyczne. Za szkolenie w aeroklubie i pobrane tam nauki będę dozgonnie wdzięczny mojemu mistrzowi i nauczycielowi Panu Helmutowi Stasiowi. Samolot dla niego nie ma żadnych tajemnic i za każdym razem, kiedy siedzi obok mnie, wiem, że nic złego nie może nas spotkać w powietrzu. To właśnie on uczył mnie podstaw akrobacji powietrznej. Dyscypliny naprawdę niesamowitej. Nawet teraz, kiedy mogę własnym samolotem latać w do-

wolnie wybrane przez siebie miejsca, podświadomie słyszę jego głos, udzielane mi rady i polecenia. Pamiętaj, zwykł mówić, jeżeli cokolwiek przytrafi ci się w powietrzu, pierwsza myśl jest zawsze najlepsza, nie kombinuj i działaj konsekwentnie, zgodnie z raz powziętym zamiarem. Czy to się przydaje?

W czerwcu 2008 roku postanowiłem polecieć z kolegą do Poznania, gdzie zamierzaliśmy kibicować w mistrzostwach Polski w akrobacji samolotowej, gdzie Helmut Staś był sędzią głównym. Po niecałej godzinie lotu ze zdumieniem stwierdziłem, że temperatura głowic silnika znacznie przekracza dopuszczalne normy. Coś złego dzieje się z systemem chłodzenia... Co się mogło stać? Nie czas na kombinowanie i nerwy - powiedziałby Helmut. Jedyna słuszna decyzja to zakręt o 180o i powrót do domu. Czas dłużył się niemiłosiernie, ale na szczęście temperatura głowic nie wzrastała. Co jakiś czas wypatrywałem dogodnego miejsca na awaryjne lądowanie. Pilotowany przeze mnie samolot to ultralekki czeski Evector Koala. Z uwagi na jego wagę i właściwości aerodynamiczne, droga startu i lądowania, jak również prędkość podejścia do lądowania, są znacznie mniejsze niż w Zlinie. Wystarczy niewielkie i względnie równe pole uprawne, aby szczęśliwie wylądować. Po kolejnych minutach lotu dotarliśmy nad pas startowy nieczynnego wojskowego lotniska w Kluczewie k/Stargardu Szczecińskiego. W razie przerwania pracy silnika to idealne miejsce na awaryjne lądowanie. Po paru kręgach nad nim, stwierdziwszy, że silnik acz bardzo gorący pracuje prawidłowo, skierowałem maszynę na lotnisko w Dąbiu, gdzie szczęśliwie wylądowałem.

Okazało się, że uszkodzeniu uległ zbiornik na płyn chłodzący, jedyny niewidoczny element przy dokonywaniu przeglądu przedstartowego. Ta przygoda nie zraziła mnie jednak do latania turystycznego. Trzeba być zawsze przygotowanym na sytuacje nietypowe i jeśli nie ulegniesz emocjom i wykonasz to, czego się nauczyłeś w czasie szkolenia, jest ogromna szansa, że wszystko skończy się szczęśliwie.

W lataniu najpiękniejsze jest dla mnie to, że z chwilą oderwania się od ziemi, wszystkie problemy i troski dnia codziennego, z każdym metrem naboru wysokości, stają się coraz mniejsze, by wreszcie zniknąć. Świat widziany z góry nabiera innego wymiaru i wyraźniej widać jego piękno. Dla mnie każdy kolejny lot jest innym i niezapomnianym przeżyciem, w czasie którego doznaję niesamowitego uczucia wolności. Leonardo da Vinci tak odgadywał jego piękno: „Wystarczy, że raz doznasz lotu, a będziesz zawsze chodził z oczami zwróconymi w stronę nieba, gdzie byłeś i gdzie pragniesz powrócić". [ ]

Czytelników rozważających możliwość rozpoczęcia szkolenia samolotowego zachęcam do odwiedzenia strony www.cadsky.pl – jedynego szczecińskiego ośrodka szkoleniowego.

Elżbieta Darmorost–Sierocińska,
absolwentka WPiA Uniwersytetu Marii Curie - Skłodowskiej w Lublinie

Kierunek zmian prawa karnego materialnego w zakresie zwalczania przestępczości na tle zaburzeń seksualnych

Projekt ustawy o zmianie ustawy – Kodeks karny, ustawy – Kodeks postępowania karnego, ustawy – Kodeks karny wykonawczy oraz ustawy o Policji (w wersji z dnia 9 października 2008 r.), zwany dalej: „projektem", opublikowany na stronie internetowej Ministerstwa Sprawiedliwości ma na celu zaostrzenie odpowiedzialności karnej sprawców przestępstw o podłożu seksualnym oraz zwiększenie skuteczności działań podejmowanych wobec sprawców tych czynów, zmierzających do poddania ich właściwej terapii niwelującej przestępcze zachowania. Nie ulega wątpliwości, że przestępczość tego typu wymaga troskliwej i zdecydowanej reakcji państwa na to zjawisko. Dając wyraz powyższemu, projekt zaostrza odpowiedzialność karną za przedmiotowe przestępstwa oraz wprowadza zmiany w zasadach stosowania środków zabezpieczających.

Odnosząc się do przepisów projektu zmieniających ustawę – Kodeks karny należy zauważyć, iż przewidują one: zmiany terminologiczne polegające na posługiwaniu się pojęciem „zaburzenia preferencji seksualnych" w miejsce obowiązującego na gruncie obecnego art. 95a § 1 k.k. pojęcia „zakłócenia czynności psychicznych o podłożu seksualnym, innym niż choroba psychiczna"; wprowadzenie w art. 93 k.k. możliwości umieszczenia skazanego (także sprawcy czynu zabronionego związanego z zaburzeniami preferencji seksualnych) w zakładzie zamkniętym lub skierowaniem na leczenie ambulatoryjne; pozostawienie kontrowersyjnego środka zabezpieczającego zawartego w art. 95a § 1 k.k. polegającego na możliwości przeprowadzenia - w stosunku do sprawcy skazanego na karę pozbawienia wolności bez warunkowego zawieszenia jej wykonywania za przestępstwo skierowane przeciwko wolności seksualnej, popełnione w związku z zaburzeniami preferencji seksualnych - terapii farmakologicznej i psychoterapii zmierzających do obniżenia jego popędu seksualnego po odbyciu przez niego kary; zaostrzenie odpowiedzialności karnej za przestępstwa przeciwko wolności seksualnej i obyczajności, skierowane przeciwko małoletnim poniżej 15 roku życia, jak również przeciwko członkom najbliższej rodziny; wprowadzenie dodatkowych typów kwalifikowanych przestępstwa zgwałcenia, określonego w art. 197 §3 k.k. (poprzez dodanie w tym przepisie: przestępstwa zgwałcenia osoby małoletniej poniżej 15 lat, przestępstwa zgwałcenia wstępnego, zstępnego, przysposobionego, przysposabiającego, brata lub siostry). Przestępstwa te będą zbrodniami.

Uzasadniając konieczność wprowadzenia do polskiego prawa karnego pojęcia „zaburzenia preferencji seksualnych" projektodawcy argumentują, iż jest to jednostka chorobowa zdefiniowana w Międzynarodowej Statystycznej Klasyfikacji Chorób i Problemów Zdrowotnych. W ich ocenie funkcjonujące obecnie pojęcie „zakłócenie czynności psychicznych o podłożu seksualnym, inne niż choroba psychiczna" może budzić wątpliwości orzecznicze. Ponadto zdaniem projektodawców „«zaburzenia preferencji seksualnych»" są zaburzeniami psychicznymi w rozumieniu art. 3 ustawy z 19 sierpnia 1994 r. o ochronie zdrowia psychicznego (Dz. U. Nr 111, poz. 535, ze zm.)."[1] Sięgając do art. 3 ustawy o ochronie zdrowia psychicznego możemy zauważyć, iż milczy ona na temat zaburzeń preferencji seksualnych, definiując jedynie osobę z zaburzeniami psychicznymi. I tak osobą z zaburzeniami psychicznymi jest osoba: chora psychicznie; upośledzona umysłowo; wykazująca inne zakłócenia czynności psychicznych, które zgodnie ze stanem wiedzy medycznej zaliczane są do zaburzeń psychicznych, a osoba ta wymaga świadczeń zdrowotnych lub innych form pomocy i opieki niezbędnych do życia w środowisku rodzinnym i społecznym. Wydaje się, że jest to wniosek wysunięty zbyt pochopnie w świetle przytoczonego powyżej brzmienia przepisów art. 3 ustawy o ochronie zdrowia psychicznego. Sięgając do znaczenia pojęć: zakłócenie[2] i zaburzenie[3] należy stwierdzić, że projektodawca zdaje się podnosić ciężar gatunkowy dysfunkcji psychicznej, która będzie stanowiła przesłankę zastosowania środków zabezpieczających. Zakłócenie rozumiane jest jako – naruszenie ustalonego porządku lub biegu spraw, procesów; zburzenie natomiast jako – nieprawidłowość w działaniu lub funkcjonowaniu czegoś. W związku z powyższym krok ten należy ocenić, z perspektywy językowej, pozytywnie. Niestety projektodawca nie podaje, jak rozróżnia w praktyce te pojęcia środowisko lekarzy seksuologów i psychiatrów – a więc osób, które będą bezpośrednio uczestniczyły w procesie leczenia „zaburzeń preferencji seksualnych".

Projektodawca, chcąc zmniejszyć prawdopodobieństwo popełniania najcięższych czynów zabronionych na tle seksualnym oraz zwiększyć ochronę społeczeństwa przed nimi, słusznie sięgnął do arsenału środków zabezpieczających. Środki zabezpieczające to wytwór myśli włoskiego pozytywizmu, „który postulował zerwanie z odpowiedzialnością moralną (winą) sprawcy przestępstwa jako czymś nierealnym, a zatem i karą, będącą odpłatą za winę. Zamiast kary proponowano wprowadzenie środków przymusu, stosowanych zależnie od stopnia niebezpieczeństwa sprawcy dla społeczeństwa."[4] W toku rozwoju prawa karnego ideę środ-

1 Uzasadnienie do projektu, s. 1;
2 Słownik języka polskiego – www. sjp.pwn.pl;
3 Słownik języka polskiego – www. sjp.pwn.pl;
4 I. Adrejew, Polskie prawo karne w zarysie, Warszawa 1989, s. 305, cyt. za: Kodeks karny, Część ogólna, Komentarz, pod red. G. Rejman, C. H. Beck, Warszawa, 1999, s. 1243;

ków zabezpieczających zmodyfikowała szkoła socjologiczna, której przedstawicielem w Polsce był twórca kodeksu karnego z 1932 r. – prof. J. Makarewicz. Pisał on: „prawo karne dawniejsze stosowało środki karne, które same przez się zabezpieczały lub zabezpieczać miały społeczeństwo przed danym osobnikiem, lub przynajmniej przed powtórzeniem przestępstwa danego typu przez przestępcę. (...) Z chwilą usunięcia tych środków karnych z nowożytnych kodeków, z chwilą bankructwa kary pozbawienia wolności, jako środka, który miał przestępcę poprawiać czy odstraszać, stanąć musiało społeczeństwo wobec problemu, co należy uczynić, aby poza wymiarem sprawiedliwości w postaci odpłaty, osiągnąć jeszcze ochronę społeczeństwa przed przestępnością. (...)

Pozostają przeto środki zabezpieczające, samoistne, występujące obok kary."[5] Doskonale ideę środków zabezpieczających oddał kodeks karny z 1932 r., którego głównym architektem był właśnie J. Makarewicz. Kodeks ten zaliczany jest do tzw. „kodeksów dwutorowych" z uwagi na fakt, iż obok rozwiązań odpowiadających szkole klasycznej wprowadzał instytucje wywodzące się ze szkoły socjologicznej (w tym środki zabezpieczające). Kodeks karny z 1997 r. „przestrzega podstawowych reguł wprowadzonych przez szkołę klasyczną (...) oraz jest najbliższy koncepcji lansowanej po II wojnie światowej zwanej «nową ochroną społeczną»"**6** Ruch ten widzi w zdarzeniu przestępnym głównie odbicie stosunków społecznych, w których sprawca żył i dopuścił się przestępstwa. Nie ukazuje on sprawcy przestępstwa na biegunie przeciwległym do pokrzywdzonego. Mając na uwadze powyższe kodeks karny z 1997 r. uznał, że tradycyjne środki oddziaływania prawa karnego nie są wystarczające i wprowadził szereg zmian w zakresie kar zasadniczych i dodatkowych oraz przywiązał zasadniczą wagę do środków zabezpieczających.

Wydaje się, iż tą samą drogą idzie projektodawca. W art. 93 k.k. przewiduje wprowadzenie nowego rodzaju środka zabezpieczającego w stosunku do sprawcy czynu zabronionego związanego z jego chorobą psychiczną, zaburzeniami preferencji seksualnych, upośledzeniem umysłowym lub uzależnieniem od alkoholu lub innego środka odurzającego. W stosunku do ww. sprawców sąd będzie mógł orzec środek zabezpieczający związany z umieszczeniem w zakładzie zamkniętym lub skierowaniem na leczenie ambulatoryjne, po wysłuchaniu odpowiednio lekarzy psychiatrów, lekarza seksuologa oraz psychologa, o ile zostaną spełnione ustawowe przesłanki. Rozwiązanie powyższe wydaje się rozwiązaniem ze wszech miar pożądanym.

Kolejna zmiana polega na utrzymaniu i dodatkowej modyfikacji w kontrowersyjnym środku zabezpieczającym zawartym w art. 95a k.k.. Projektodawca utrzymuje środek zabezpieczający wprowadzony do kodeksu karnego przepisami ustawy z dnia 27 lipca 2007 r. o zmianie ustawy – Kodeks karny, ustawy - Kodeks postępowania karnego, ustawy – Kodeks karny wykonawczy (Dz. U. Nr 163, poz. 1363). Projektowania zmiana ma umożliwiać przeprowadzenie w stosunku do sprawcy skazanego na karę pozbawienia wolności bez warunkowego zawieszenia jej wykonywania za przestępstwo skierowane przeciwko wolności seksualnej, popełnione w związku z zaburzeniami preferencji seksualnych, terapii farmakologicznej i psychoterapii zmierzających do obniżenia jego popędu seksualnego po odbyciu przez niego kary. Środek ten ma być stosowany po odbyciu przez sprawcę kary pozbawienia wolności, a dodatkowo czas pobytu w zakładzie nie będzie określany z góry. Takie rozwiązanie wprowadza dodatkową dolegliwość w stosunku do sprawcy, który swoją karę już odcierpiał; niweczy równość wobec prawa; wydaje się być sprzeczna z zasadą nulla poena sine lege. O środkach zabezpieczających w tym kształcie pisał już w 1924 r. J. Makarewicz, że „system ten ma zasadniczą tę wadę, że na zewnątrz przedstawia się jako przedłużenie kary, wobec czego robi wrażenie niesprawiedliwości, gdyż ogólne trwanie zamknięcia we więzieniu nie pozostaje w stosunku do wielkości przestępstwa."[7] Wrażenie niesprawiedliwości, a raczej niesprawiedliwość tę pogłębia dodatkowo fakt, iż - na gruncie przedmiotowych przepisów - sprawcy czynów popełnionych w związku z zaburzeniami preferencji seksualnych, stanowią jedyną grupę przestępców, którzy mogą być pozbawiani wolności, w majestacie prawa, przez czas nieokreślony. Nie ulega wątpliwości, że są to przestępstwa ciężkie gatunkowo, ale czy cięższe od najcięższych przestępstw popełnionych przeciwko życiu przez zorganizowane grupy przestępcze? Dlaczego sprawcy tych przestępstw mają być traktowani łagodniej niż sprawcy czynów zabronionych przeciwko wolności seksualnej? Czy projektodawca świadomie łamie konstytucyjną zasadę równości wobec prawa?

Omawiany środek wydaje się nawiązywać do instytucji znanej na początku XX w. prawu norweskiemu, która była swoistym prekursorem środków zabezpieczających. Kodeks karny Norwegii z 1902 r. posługiwał się pojęciem „sprawcy szczególnie niebezpiecznego", z którym związana była możliwość dodatkowego zamknięcia takiego sprawcy na okres do lat 15. Stosownie do §65 kodeksu karnego Norwegii w odniesieniu do sprawy uznanego za winnego dokonania lub usiłowania kilku zbrodni wymienionych w tym paragrafie, sąd mógł postawić przysięgłym pytanie, czy sprawca tych przestępstw wskutek charakteru dokonanych zbrodni; pobudek, które go do nich skłoniły; skłonności jakie ujawniał, miał być uważany za szczególnie niebezpiecznego dla życia, zdrowia lub mienia konkretnych osób. W przypadku odpowiedzi twierdzącej wyrok mógł nakazać zatrzymanie skazanego w dodatkowym zamknię-

5 J. Makarewicz, Prawo karne, Wykład porównawczy, Lwów 1924, s. 292;
6 G. Rejman, Wprowadzenie do Kodeksu karnego, Część ogólna, C.H. Beck, Warszawa 1999, s. 9;
7 J. Makarewicz, opt. cit., s. 293;

ciu, które rozpoczynało się z chwilą upływu terminu kary i miało trwać tak długo jak długo miało być potrzebne, z tym, że nie mogło przewyższać potrójnego wymiaru kary ani też lat 15.

Jeżeli zamiarem projektodawcy jest czerpanie z tych właśnie wzorców norweskich z 1902 r., które zostały znacznie zmodyfikowane i unowocześnione w Polsce już w 1932 r., to należy przyznać, że zamiar ten został zrealizowany.

Na marginesie uwag pojawia się jeszcze pytanie o skuteczność terapii farmakologicznej i psychoterapii przeprowadzanej obligatoryjnie, a więc nawet bez zgody zainteresowanego. O ile bowiem efektywność terapii farmakologicznej można kontrolować, a nawet nadzorować, to do przeprowadzenia z wynikiem pozytywnym psychoterapii, konieczna jest chęć i współdziałanie osoby zainteresowanej z lekarzem.

Kończąc swoją pracę, pragnę jeszcze zwrócić uwagę na język projektu. Nie sposób przeoczyć, iż celem projektodawców jest „poddanie sprawców przestępstw terapii tonizującej”[8] przestępcze zachowania seksualne, a więc terapii działającej wzmacniająco[9] na przestępcze zachowania seksualne. Tymczasem z dalszej lektury zarówno projektu, jak i uzasadnienia do niego wynika, iż projektowane zmiany mają przynieść skutek odwrotny, a także zapewnić większą ochronę społeczeństwu. Mając na uwadze zarówno zasady poprawnej polszczyzny, jak i reguły interpretacyjne tekstów prawnych, należy z dezaprobatą odnieść się do tego typu praktyk.

Lektura projektu ukazuje nowe pomysły zwalczania i zapobiegania przestępczości „na tle seksualnym”. Z zadowoleniem należy przyjąć pomysł zastosowania środków zapobiegawczych w miejsce kary w celu przeprowadzenia terapii farmakologicznej i psychoterapii. Jeżeli tylko sprawca przestępstwa będzie chciał lub zostanie do nich przekonany, to powinny one przynieść pożądany rezultat i podnieść bezpieczeństwo ogólne w tym zakresie. Nie przekonuje jednak słusznością pomysł przeprowadzania tych terapii po odbyciu kary i wbrew woli skazanego. Pomysł ten wydaje się trącić „norweską myszką”. Projekt wymaga również dopracowania w zakresie poprawnej polszczyzny. Transpozycja przepisów unijnych nie zwalnia z konieczności posługiwania się poprawnym językiem narodowym. [ ]

8 uzasadnienie projektu – s. 1;

9 Słownikowe znaczenie wyrazu tonizować oznacza działać wzmacniająco – tak: uniwersalny słownik języka polskiego (www. sjp.pwn.pl; www.portalwiedzy.onet.pl/polszczyzna);

Uroczyste otwarcie Sądu Rejonowego Szczecin – Prawobrzeże i Zachód w Szczecinie

W dniu 19 lutego 2009 roku Minister Sprawiedliwości Andrzej Czuma uroczyście otworzył funkcjonujący już od dnia 1 stycznia 2009 roku Sąd Rejonowy Szczecin – Prawobrzeże i Zachód w Szczecinie mieszczący się przy placu Żołnierza Polskiego 16.

Honory gospodarza pełnił Prezes Sądu Okręgowego w Szczecinie Henryk Sobociński, przy udziale Prezesa nowego Sądu Tomasza Szaja.

Na uroczystości byli obecni: Wojewoda Zachodniopomorski Marcin Zydorowicz, Prezes Sądu Apelacyjnego w Szczecinie Tadeusz Julian Haczkiewicz, Prezes Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Szczecinie Zygmunt Chorzępa, Prokurator Apelacyjny w Szczecinie Beata Nowakowska, I Z-ca Komendanta Wojewódzkiego Policji w Szczecinie mł.insp. Jacek Fabisiak, Prezydent Miasta Szczecina Piotr Krzystek, Prezes Sądu Okręgowego w Poznaniu Krzysztof Józefowicz, Prokurator Okręgowy w Szczecinie Józef Skoczeń, Dziekan Okręgowej Rady Adwokackiej w Szczecinie Andrzej Gozdek, Dziekan Okręgowej Izby Radców Prawnych w Szczecinie Marian Falco i Prezes Sądu Rejonowego Szczecin – Centrum w Szczecinie Jacek Szreder.

Jak nas poinformował Prezes Tomasz Szaj, Minister i zaproszeni goście obejrzeli budynek Sądu, sale rozpraw, Biuro Obsługi Interesantów oraz zapoznali się z planami dotyczącymi funkcjonowania Sądu. [ ]

Redakcja In Gremio

UWAGA! Powstaje Fundacja In Gremio

W dniu 25 lutego 2009 r. w siedzibie ORA w Szczecinie odbyło się spotkanie w sprawie powołania Fundacji In Gremio. Uczestnicy zapoznali się z projektem statutu, celami fundacji oraz omówili sprawy organizacyjne. Postanowiono, że fundatorami mogą być osoby fizyczne, osoby prawne oraz inne jednostki organizacyjne. Na potrzeby uruchomienia Fundacji, fundatorzy wniosą jednorazową opłaty w wysokości 1000 zł w przypadku osób fizycznych, a w przypadku pozostałych podmiotów w wysokości 2000 zł.

Zapraszamy wszystkich, którzy chcieliby zostać fundatorami, a także którym bliska jest idea działalności charytatywnej na spotkanie w dniu 25 marca 2009 r. o godz. 1600 do siedziby ORA w Szczecinie (pl. Batorego 3, I piętro).

Za organizatorów: ***adw. Marek Mikołajczyk, adw. Roman Ossowski***

Prokurator Józef Gurgul w Szczecinie

Na zaproszenie Zarządu Oddziału Zrzeszenia Prawników Polskich, pod koniec lutego br. przybył do Szczecina dr Józef Gurgul – prokurator (w stanie spoczynku) Prokuratury Krajowej.

Prokurator Józef Gurgul znany jest z najgłośniejszych procesów lat siedemdziesiątych ub. wieku. Był oskarżycielem m.in. w procesie Zdzisława Marchwickiego – „wampira z Zagłębia" oraz w najtrudniejszym poszlakowym procesie przeciwko Bielajowi vel Ślesko o uprowadzenie i zamordowanie dr Stefanii Kamińskiej z Płocka.

W wypełnionej po brzegi sali konferencyjnej Prokuratury Okręgowej odbyło się spotkanie głównie z prokuratorami, sędziami. adwokatami i sympatykami Zrzeszenia, na którym dr Józef Gurgul przedstawił wybrane uwagi o ekspertyzie jako podstawie merytorycznych rozstrzygnięć procesowych. W swoim dość obszernym wystąpieniu, przypomniał prof. J. S. Olbrychta, który w jednej ze swoich opinii w sprawie o zabójstwo napisał, że jako przyrodnik jest zwolennikiem dowodów rzeczowych, jako poznawczo-pewnych. Zeznaniom świadków wprawdzie nie odmawiał mocy dowodowej, jednakże zastrzegał, że w zeznaniu są złączone ściśle dwa genetycznie różne pierwiastki, a to: zmysłowe spostrzeżenia i wyciągane zeń wnioski. Jeszcze dalej w bojkocie świadków posunął się P.D. Kirk. Stanowczo stwierdził bowiem, że tylko milczące (czyli rzeczowe) dowody mówią prawdę, że nigdy się nie mylą.

Stąd nie może dziwić estyma, z jaką prawnicy odnoszą się do tychże dowodów, jako do najpewniejszej przesłanki orzekania o winie i karze.

Jest w tym wiele racji, ale niepokoić mogą przypadki zapominania, że zabezpieczony na miejscu przestępstwa, podczas sekcji zwłok itd. ślad (dowód rzeczowy) „przemawia" do sędziego za pośrednictwem biegłego, który daną zmianę bada i opiniuje.

Dalej dr Józef Gurgul podkreślił, że w analizie każdej ekspertyzy pod kątem jej przydatności jako fundamentu formułowania prawdziwych ustaleń faktycznych warto mieć świadomość, że nie ma również biegłych, którzy nigdy się nie mylą. Jedni czynią to częściej, inni rzadziej lub tylko zgoła wyjątkowo.

Nie mniej wszyscy popełniają błędy zgodnie ze starą maksymą – errare humanum est. Ekspert jest przede wszystkim człowiekiem.

Tak więc, z należną estymą odnosząc się do wyników pracy biegłego, nie wolno tracić z oczu obowiązku

krytycznego ich wartościowania w konfrontacji z tym, jaki obiekt konkretnie był badany, jaką metodą i jak zostały umotywowane wnioski.

Kluczowym zadaniem ekspertów jest odpowiadanie na tzw. siedem złotych pytań. Najważniejsze z nich brzmi: Kto popełnił badane zdarzenie? Cenne są również opinie wyjaśniające jedynie wybrane elementy rzeczywistości, ponieważ zestawione w pewną całość z innymi szczegółowymi ustaleniami mogą prowadzić do zrekonstruowania portretu pamięciowego (sylwetki psychofizycznej) poszukiwanego złoczyńcy.

Istotę problemu zasygnalizują autentyczne kazusy, w których sukces stał się możliwy dzięki takim właśnie ekspertyzom.

Nie obeszło się bez szczecińskiego akcentu. I tak szczeciński lekarz opisując przypadek poćwiartowanych zwłok Bronisławy A. stwierdził, że sposób tegoż rozkawałkowania przemawia za tezą, iż dokonał go osobnik znający anatomię ssaków, najpewniej lekarz medycyny, bądź lekarz weterynarii. Rzeczywiście sprawcą okazał się felczer weterynarii obeznany z chirurgią zwierząt.

Innym przykładem jest sprawa uprowadzenia Stefanii K. Uniwersytecki językoznawca zbadawszy 10 anonimów okupowych określił, że autorem jest Ukrainiec zza Zbrucza, samochodziarz, zainteresowany tzw. kryminałami, mający wykształcenie co najmniej średnie, dziennikarz, bardzo często piszący na maszynie etc. Jak precyzyjny był to opis sprawcy kidnapingu, świadczy to, że przechodzień uliczny zapytany przez śledczego czy zna kogoś, kto odpowiadałby tym cechom, z miejsca odparł „pan redaktor Zygmunt B.". Tak B. przyznał się do kidnapingu i pisania anonimów.

W dyskusji m.in. głos zabierali radcowie prawni Małgorzata Kostka i Stanisław Różański, pracownik naukowy dr Stanisław Baniak oraz funkcjonariusz Policji podinsp. Leszek Łozienko. Na spotkaniu z kierownictwa Prokuratury obecni byli: z-ca Prokuratora Apelacyjnego prok. Tadeusz Kulikowski oraz szef Prokuratury Okręgowej prok. Józef Skoczeń. [ ]

Ryszard Różycki
wiceprezes Zarządu Oddziału
Zrzeszenia Prawników Polskich
w Szczecinie

„Pieniądze nie są tak istotne”

zapis z otwartego spotkania Ministra Sprawiedliwości Andrzeja Czumy z sędziami

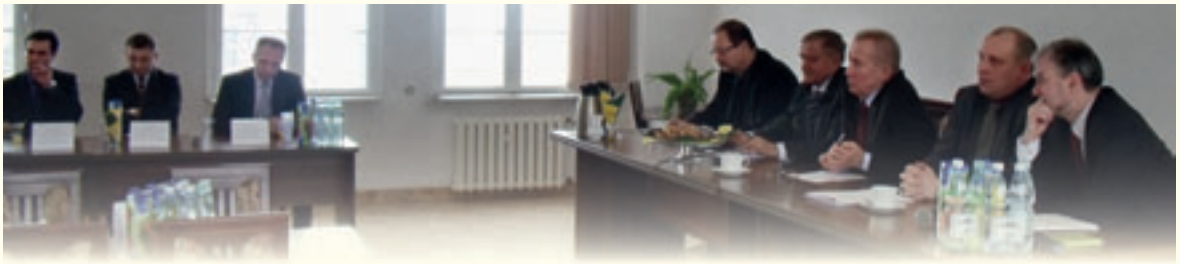

Minister Sprawiedliwości Andrzej Czuma goszcząc w Szczecinie w dniu 19 lutego 2009 roku na spotkaniu z sędziami okręgu szczecińskiego wypowiedział się na temat początków sprawowania przez niego nowej funkcji rządowej oraz protestów sędziów dotyczących zmiany systemu wynagradzania. Prezentujemy zapis fragmentów wystąpienia i wypowiedzi ze spotkania na te najważniejsze tematy:

Minister Sprawiedliwości Andrzej Czuma:

W dniu wczorajszym w Sejmie mój zastępca wiceminister Jacek Czaja w trybie naprawdę przyspieszonym, skrócił o parę tygodni pewne działanie. A mianowicie nastąpiło przyjęcie przez Komisję Sejmową, co jest przygotowaniem do trzeciego czytania projekt ustawy o zmianie ustawy Prawo o ustroju sądów powszechnych w przedmiocie wynagrodzenia sędziów. (...)

Walczyliśmy o to, ze strony Ministerstwa, aby w styczniu nie było żadnych cięć wynagrodzeń. Podwyżek w kwocie od 1.000 do 1.300 złotych w zależności od sytuacji indywidualnej nie przesunęliśmy na połowę roku, a pokusy do tego były. Ponadto wczoraj Komisja Sejmowa uchwaliła bardzo szybko uchwaliła poprawkę w ten sposób, że wprowadza się stawkę piątą dla sędziów sądów rejonowych i ósmą dla sędziów sądów okręgowych, co będzie miało skutek budżetowy dopiero w 2014 roku. Ale zaakceptowaliśmy porozumienie ze Stowarzyszeniem Iustitia odnośnie pierwszego wariantu tych mnożników. Cieszymy się, kiedy sędziowie i prokuratorzy mogą mieć większe wynagrodzenia. (...)

Nie jestem zawodowym sędzią i nie jestem zawodowym prokuratorem. Skończyłem wydział prawa, ale nie miałem żadnej z tych praktyk. Niemniej moja formacja polityczna doszła do wniosku, że być może taki outsider jak ja, przybywszy do resortu sprawiedliwości być może spojrzy świeżym okiem i zdoła poprawić nieco struktury oraz warunki pracy sędziów, prokuratorów oraz służby więziennej. To są trzy najważniejsze działy zainteresowania Ministerstwa Sprawiedliwości. Być może powinienem być outsiderem wrażliwym, czyli słuchającym, patrzącym na pracę ludzi doświadczonych. Będę starał się być takim outsiderem, patrzącym bardzo wrażliwie na to czym jest paca sędziego, prokuratora i służby więziennej. Ale przede wszystkim chcę słuchać. Czynię to od paru tygodni i coraz więcej wiem o tym, czym mam się zająć. (...)

Kanonem relacji władzy wykonawczej i sądowniczej jest niezawisłość. Brak jakiegokolwiek wpływu, nacisku pośredniego, bezpośredniego na przykład ze strony Ministra Sprawiedliwości na proces orzekania.

Zjawisko dysproporcji zarobków w kancelariach adwokackich w stosunku do zarobków sędziowskich istnieje w każdym demokratycznym państwie. Rzeczą państwa, władzy państwowej, władzy wykonawczej, ale i ustawodawczej również jest, aby otoczyć sędziego jak najtroskliwszą opieką. Pomóc mu w wykonywaniu czynności, pomóc w orzekaniu. Państwo otacza opieką sędziego i dostarcza mu instrumenty do sprawowania jego władzy sądowniczej - bo to jest władza sądownicza, tak jak to nie tylko Monteskiusz powiedział, bo i w Polsce jeszcze przed Monteskiuszem była władza sądownicza - może dać na tyle, na ile otrzymuje z podatków do Skabu Państwa. Zarzut, że sędziowie zarabiają mniej niż w kancelarie adwokackie nie może być plamą na honorze władzy wykonawczej, dopóki się nie udowodni, że władza wykonawcza nie robi wszystko, żeby sędziom dać godziwe zarobki i dać godziwe warunki do pracy.

Czy obecna władza wykonawcza stworzyła wystarczające, godziwe warunki do pracy? Moim zdaniem trzeba jeszcze sporo uczynić, przede wszystkim nie tyle w sferze pensji i uposażenia, bo jak powiedziałem ostatnie decyzje wskazują, że władza robi co może, żeby te pensje podwyższać. Natomiast uważam, że jest wiele do zrobienia jeśli chodzi o pomoc sekretariacko-biurową dla sędziego tak, aby uwolnić go od wykonywania czynności, które mogą odciągnąć go od podstawowych czynności jaką jest sądzenie. Zaś w tej dziedzinie uważam, że na chwilę obecną trzeba sporo zrobić. Zaś w dziedzinie pierwszej – uposażeń uważam z czystym sumieniem, że robimy co możemy, aby z tego bochenka jakim jest Skarb Państwa dać sędziom to, co powinni otrzymać. (...)

Ja chcę, żeby w Polsce również milionerzy grzecznie stali przed sędzią i wykonywali co on mówi. Nie ma na świecie takiego państwa, nawet bogatego, które może dać sędziom więcej niż najbogatszym adwokatom. (...)

Sędzia sądu apelacyjnego i niektórzy nawet sędziowie sądu okręgowego zarabiają więcej niż ministrowie. Wysokość mojej pensji jest na 72 miejscu, tylko w tym resorcie sprawiedliwości, w którym ja siedzę, wśród 1100 osób. (...)

Ja uważam, że pieniądze nie są tak istotne, gdy chodzi o godność, powagę i znaczenie pozycji sędziego w demokratycznym państwie. [ ]

Opracowanie: Grzegorz Szacoń

Komentarz Wiceprezesa Stowarzyszenia Sędziów Polskich „Iustitia” Macieja Strączyńskiego do wypowiedzi Ministra Sprawiedliwości

Pan Minister Czuma jest kolejnym politykiem, który tłumaczy sędziom, że pieniądze nie są tak istotne. Słyszymy to stale, przy każdej odmowie dostosowania wynagrodzeń sędziów do wymogów Konstytucji. Niestety, nie chcą tego słuchać deweloperzy sprzedający mieszkania czy banki, które odmawiają sędziom kredytów z powodu zbyt małych dochodów. Za etos i powagę urzędu nie kupimy tego, co niezbędne do godnego życia. Swój wysiłek umysłowy chcemy poświęcać rozwiązywaniu spraw w sądzie, a nie temu, jak przeżyć i spłacić długi.

Przyjęcie ustawy zmieniającej u.s.p. istotnie nastąpiło, ale przyjął ją tylko Sejm, i to już po wypowiedzi Pana Ministra. Od ponad roku trwa ostry spór o wynagrodzenia sędziów i przez cały ten czas rząd i resort odwlekały wszelkimi sposobami prace ustawodawcze i przedstawiały coraz to inne rozwiązania, aby tylko uniknąć oparcia wynagrodzeń sędziów na średnim wynagrodzeniu w kraju. Nie mam żadnych wątpliwości, że ustąpiły tylko na skutek protestów sędziów. Ale i teraz przewlekano prace w Sejmie, aż nawet Krajowa Rada Sądownictwa nie zdzierżyła i 13 lutego br. zajęła bardzo ostre stanowisko wobec postawy władz, o czym Pan Minister już nie mówił. Ta sprawa powinna być dawno załatwiona, a Pan Minister chwali swego zastępcę za to, że zwłoka nie jest jeszcze większa.

Tym, że były pokusy odsunięcia podwyżek dla sędziów o kolejne pół roku, a więc znowu rozważano złamanie obietnic złożonych sędziom, ja bym się na miejscu Pana Ministra nie chwalił. Co do dodania kolejnej stawki awansowej dla sędziów rejonowych i okręgowych, to zmiana ta – wywalczona w ostatnim momencie przez „Iustitię”, a przede wszystkim przez prezes Irenę Kamińską – stanowi ledwie częściową rekompensatę za zabrany im awans poziomy. W dodatku odsunięto ją w czasie. Natomiast wysokość mnożników zapisana w projekcie jest zbyt niska zarówno zdaniem „Iustitii”, jak i KRS. Władze arbitralnie odrzuciły jakąkolwiek możliwość dyskusji, nawet na temat zmian mających wejść w życie w przyszłych latach. Do żadnego porozumienia z „Iustitią” tu nie doszło.

Nie domagamy się zarobków porównywalnych z czołówką adwokatury. Sędziowie nigdzie tyle nie zarabiają. Ale w Polsce więcej od sędziego zarabia każdy prawnik. Młodzi sędziowie mają kolegów, którzy nie dostali się na aplikację sądową i wykonują pomocnicze prace w kancelariach innych prawników. Zarabiają znacznie więcej od sędziów, ciesząc się, że tak słabo wypadli na egzaminie na aplikację. Zarobki sędziów w Polsce są plamą na honorze władzy wykonawczej, ponieważ władza ta przez wiele lat robiła wszystko, aby je maksymalnie obniżyć i mieć możliwość manipulowania nimi. Pan Minister mówi, że w swoim resorcie jest pod względem zarobków na 72 miejscu. Ale nie wyprzedza go żaden sędzia, lecz 71 prokuratorów Prokuratury Krajowej. Podobnie jak np. radcom Prokuratorii Generalnej, ustawa zapewnia im wyższe zarobki niż sędziom. Z kasy Państwa.

O opiece Państwa nad sędziami głównie słyszymy. Polski sędzia jest najbardziej obciążony indywidualną pracą w Europie. Kognicja sądów jest dla ustawodawcy jak worek bez dna, do którego od lat wrzuca się wszystko. I wszystko musi robić sędzia. Radziłbym przyjrzeć się, jak ogromny aparat służby pomocniczej otacza każdego sędziego w innych krajach Unii Europejskiej. Nas też mogłoby być mniej, gdybyśmy mieli wszyscy asystentów, o czym można tylko marzyć, i gdyby część czynności mógł wykonać np. referendarz. O tych zmianach od lat się mówi i na mówieniu koniec. Sądownictwo przynosi też Rzeczypospolitej znaczne dochody w postaci wpływów z opłat, wpisów czy grzywien. Trafiają one prosto do budżetu i są przeznaczane na cele „znacznie ważniejsze” niż wymiar sprawiedliwości.

Aby w Polsce, jak chce Pan Minister, milionerzy grzecznie stali przed sędzią, trzeba ich tego nauczyć. Muszą nauczyć się od polityków szacunku dla sądu, a nie pokrzykiwania do kamer: ten wyrok to skandal, ja się odwołam! Muszą nauczyć się, że przed sądem nie można się ukryć ani w prywatnej klinice medycznej za stosami zaświadczeń lekarskich, ani wśród znajomych z kręgów polityki, ani za granicą. I muszą się nauczyć, że Rzeczpospolita ceni sędziów i chce, aby ten właśnie, a nie inny zawód, wykonywali najlepsi prawnicy. Doświadczeni, ze stażem, a nie absolwenci nowo tworzonej szkoły, pogardliwie ochrzczonej już w środowisku „duraczówką”. Tacy, dla których zawód sędziego będzie marzeniem i szczytem kariery, a nie drogą do uzyskania pracy lepiej płatnej – czyli jakiejkolwiek innej. [ ]

Poparcie dla działań Iustitii

Zarząd Oddziału SSP Iustitia w Szczecinie informuje, że Zgromadzenie Ogólne Sędziów Sądu Apelacyjnego w Szczecinie w uchwale z dnia 26 stycznia 2009 roku wyraziło poparcie dla uchwał i celów działania Stowarzyszenia Sędziów Polskich Iustitia zmierzających do zagwarantowania niezależności sądów i niezawisłości sędziów oraz godności urzędu sędziego.

Należy także z satysfakcją odnotować zapowiedź Krajowej Rady Sądownictwa zawartą w uchwale z dnia 13 lutego 2009 roku o możliwości poparcia protestu sędziów w sytuacji przewlekania przez parlament zakończenia prac nad zmianami w systemie wynagrodzeń oraz możliwości udzielenia Ministrowi Sprawiedliwości votum nieufności.

Informujemy, że protest w formie dni bez wokandy w bieżącym miesiącu wyznaczono od dnia 23 do 27 marca, a w kolejnym miesiącu w dniach od 20 do 24 kwietnia 2009 roku. [ ]

Zarząd Oddziału SSP Iustitia

Zabytki kultury prawnej - osioł hańby w Angermünde

Kary na honorze były szeroko stosowanym rodzajem kar przez większość średniowiecznych porządków prawnych: ziemskich, miejskich, a nawet cechowych. Wykonywano je przez publiczne opisanie i napiętnowanie przestępstwa lub naznaczenie i ośmieszenie osoby za nie skazanej. Średniowieczne prawo znało rytuały oraz szczególne narzędzia i przedmioty piętnujące sprawcę wśród społeczności, z której się wywodził. Kary na honorze były wykonywane w wielorakich publicznych inscenizacjach, pochodach i wiecach. Przybierały też różnorodne formy, m.in. wystawianie zamkniętego przestępcy na widok publiczny, obcinanie włosów, czy obnoszenie przez skazanego kamieni hańbiących.

W bezpośrednim sąsiedztwie ziem dawnego Państwa Gryfitów możemy odnaleźć szczególny zabytek, stanowiący narzędzie hańby i publicznego upokorzenia przestępców. Na rynku miejskim w brandenburskim Angermünde po wschodniej stronie okazałego renesansowego ratusza stoi wykonana z drewna makieta osła. W 1713 roku magistrat tego kupieckiego miasta ustawił go na miejscu średniowiecznego pala – pręgierza. Jak głosiło miejscowe prawo na osła mieli na publicznych wiecach być wsadzani wszyscy skazani za przestępstwo fałszerstwa lub oszustwa.

Kara dosiadania osła była w pewnych ośrodkach jurysdykcji karą dla żołnierzy z załogi miasta (tak było m.in. w Gdańsku), ale w XVIII w. uznano ją powszechnie za właściwą również wobec osób cywilnych.

Zwyczaj hańbienia przez posadzenie na ośle w Angermünde był głęboko zakorzeniony i dopiero w połowie XIX w. zaprzestano stosowania tej kary. Ostatni skazaniec zasiadł na ośle w dniu 7 kwietnia 1851 roku. [ ]

Grzegorz Szacoń
prezes Sądu Rejonowego w Łobzie

Dr Marek Tkaczuk,
prodziekan WPiA na Uniwersytecie Szczecińskim

Organizacja obrony interesów prawnych Skarbu Państwa na ziemiach polskich w okresie Księstwa Warszawskiego i Królestwa Polskiego

Wprowadzenie w życie z dniem 1 maja 1808 r. na terytorium Księstwa Warszawskiego Kodeksu Napoleona i kodeksu postępowania cywilnego wywołało konieczność zorganizowania odpowiedniej pomocy prawnej dla Skarbu Państwa i innych podmiotów użyteczności publicznej w zakresie obrony ich interesów prawnych o charakterze majątkowym.

Władze Księstwa Warszawskiego wprowadziły system polegający na tym, że obroną interesów prawnych Skarbu Państwa zajęły się poszczególne organy administracji centralnej i lokalnej. Obowiązek ten spoczywał przede wszystkim na Ministrze Skarbu, ale także na Dyrekcji Generalnej Dóbr i Lasów Rządowych, Kamerze Dóbr Korony w Warszawie czy Dyrekcjach Skarbu w poszczególnych prefekturach[1].

Władze administracyjne powierzały wykonywanie niektórych czynności pomocy prawnej zatrudnionym w ich strukturach urzędnikom - referentom i asesorom prawnym. Obronę sądową Skarbu wykonywali jednak adwokaci działający jako plenipotenci fiskusa. Ochronę prawną podmiotów użyteczności publicznej, do których można było zaliczyć gminy, beneficja duchowne czy zakłady publiczne wykonywały osoby, które zarządzały tymi podmiotami. Czynności zastępstwa prawnego zarządów pozostawały pod nadzorem państwa sprawowanym przez ministra spraw wewnętrznych, prefektów i podprefektów.

Likwidacja Księstwa Warszawskiego w 1815 r. i przyznanie znacznego fragmentu jego terytorium Cesarstwu Rosyjskiemu spowodowały zasadnicze zmiany w funkcjonującym dotychczas ustroju państwowym. Kongres Wiedeński zgodził się, aby na części ziem b. Księstwa Warszawskiego utworzono Królestwo Polskie. W dniu 27 listopada 1815 r. cesarz rosyjski Aleksander I oktrojował Królestwu konstytucję. Przystąpiono do przebudowy organizmu państwowego. Sprawa kształtu systemu obrony interesów majątkowych Skarbu i innych podmiotów własności publicznej znalazła się w centrum zainteresowania. Działający w Księstwie Warszawskim system uznano za zbyt kosztowny i niewydolny, a nawet szkodliwy[2]. Po przeprowadzeniu intensywnych prac przygotowawczych w dniu 11 października 1816 r. na mocy postanowienia królewskiego powołano do życia Prokuratorię Generalną Królestwa Polskiego, którą w 1843 r. przemianowano na Prokuratorię Królestwa Polskiego[3].

Prokuratoria rozpoczęła czynności służbowe w dniu 1 stycznia 1817 r. Do zakresu jej kompetencji należało udzielanie opinii prawnych władzom naczelnym (Komisjom Rządowym) oraz zastępstwo prawne w postępowaniach sadowych i administracyjnych w imieniu Skarbu Państwa oraz Funduszu Edukacyjnego i Ogólno-Religijnego, fundacji, majątków zakładowych wyznań chrześcijańskich i innych, miast i gmin wiejskich, zapisów ad pias causas (dla fundacji dobroczynnych), a także licznych zakładów użyteczności publicznej, jak zgromadzenia miłosierdzia czy szpitale. Na czele Prokuratorii Generalnej Królestwa Polskiego stał Prokurator Generalny Prezydujący, od 1836 r. Prezydujący w Prokuratorii. Korpus urzędniczy składał się z Sekretarza Generalnego (od 1843 r. Naczelnika Kancelarii), radców, asesorów i aplikantów. Na mocy postanowienia królewskiego 1816 r. przy sądach wszystkich trzech instancji w Warszawie, wszystkich sądach wojewódzkich i do 1846 r. przy sądach Rzeczypospolitej Krakowskiej ustanowiono obrońców Prokuratorii. Po wprowadzeniu podziału Królestwa na gubernie, obrońcy Prokuratorii mieli siedziby w każdym mieście gubernialnym. W sprawach osobowych i organizacyj-

nych Prokuratoria podporządkowana była Komisji Rządowej Sprawiedliwości oraz innym Komisjom Rządowym w zakresie spraw leżących w ich zainteresowaniu. Po zniesieniu autonomii Królestwa Polskiego Prokuratoria została podporządkowana ministerstwu sprawiedliwości, dokonano też zwężenia jej kompetencji wyłączając z agend Prokuratorii m.in. sprawy gromad i gmin wiejskich, zarządu kolejowego, Banku Polskiego. W tym okresie podjęto też próby jej zniesienia. Prokuratoria przetrwała i jako de facto jedyna magistratura zatrudniająca polskich prawników miała poważny wpływ na funkcjonowanie polskiego środowiska prawniczego w zaborze rosyjskim.

Prokuratoria przestała funkcjonować w 1915 roku, z momentem zajęcia ziem polskich zaboru rosyjskiego przez wojska niemieckie. Pamięć o Prokuratorii Królestwa Polskiego była jednak nadal żywa. W Odrodzonej Rzeczpospolitej uznano, że dla prawidłowego funkcjonowania państwa niezbędnym było zorganizowanie organu zapewniającego ochronę państwowych interesów prawnych w sferze majątkowej oraz w zakresie interesu publicznego[4]. W 1919 r. Tymczasowy Naczelnik Państwa powołał do życia Prokuratorię Generalną Rzeczypospolitej Polskiej. W trakcie prac legislacyjnych nad aktami prawnymi związanymi z utworzeniem, organizacją i kompetencjami nowej Prokuratorii w znacznym stopniu korzystano z doświadczeń prawnych i dorobku jej poprzedniczek Galicyjskiej Prokuratorii Skarbu i Prokuratorii Generalnej Królestwa Polskiego[5]. [ ]

1) *Dekret królewski z dnia 7 lutego 1809 r. (Dziennik Praw X. Warszawskiego. nr 8, T.I, s. 190–211); Dekret królewski z dnia 23 lutego 1809 r. (Dz. Pr. X. W. nr 9, T. I, s. 227–235); Dekret królewski z dnia 15 lutego 1812 r. (Dz. Pr. X. W. nr 41, T. IV, s. 227–234); por. M. Wąsowicz, Początki Prokuratorii Generalnej Królestwa Polskiego, Czasopismo Prawno-Historyczne, T.XXIX, z. 2, 1977, s. 145.*

2) *M. Wąsowicz, Początki Prokuratorii..., s. 146;Z. Pałęcki, Zastępstwo skarbu państwa w postępowaniu sądowym na ziemiach polskich, Palestra, 1934 nr 11,12, s. 689*

3) *Postanowienie królewskie z dnia 11 października (29 września wg kalendarza juliańskiego) 1816 r. (Dziennik Praw Królestwa Polskiego T.2, s. 116); Reskrypt Komisji Sprawiedliwości z dnia 4 maja 1843 r., (Zbiór przepisów administracyjnych Królestwa Polskiego, Wydział Sprawiedliwości, s. 291); Szerzej: M. Wąsowicz, Prokuratoria Generalna Królestwa Polskiego w latach 1816-1866/67, Czasopismo Prawno-Historyczne, t. XXXI, 1979, z. 2; J. Przygodzki, Projekt powołania Prokuratorii Generalnej w pracach Komitetu Organizacyjnego Cywilnego (1814-1815), w: Podstawy materialne państwa. Zagadnienia prawno-historyczne, pod red. D. Bogacz, M. Tkaczuk, Szczecin 2006.*

4) *Archiwum Akt Nowych – Prezydium Rady Ministrów, sygn. 56-15, Założenia dekretu powołującego Prokuratorię generalną Rzeczypospolitej Polskiej przedstawione ministrowi spraw wewnętrznych przez Prezesa Prokuratorii Generalnej w piśmie z dnia 13 maja 1919 r.*

5) *Archiwum Akt Nowych – Prezydium Rady Ministrów, cz. I, t. 5 Uzasadnienie projektu dekretu powołującego Prokuratorię Generalną przedstawionego Radzie Ministrów w dniu 3 lutego 1919 r.*

Orzecznictwo Sądu Apelacyjnego w Szczecinie

Wyrok SA w Szczecinie
z dnia 4 czerwca 2008r.,
sygn. akt I ACa 108/08

Z art. 406 k.c. należy wyprowadzić wniosek, iż niekiedy surogacja może polegać na otrzymaniu przez wzbogaconego surogatu uzyskanej bezpodstawnie rzeczy w postaci innej rzeczy.

Powód wniósł o zobowiązanie pozwanej do złożenia oświadczenia woli o przeniesieniu udziału w wysokości ½ w spółdzielczym własnościowym prawie do lokalu mieszkalnego położonego w Sz., przy ulicy M. F. w związku ze skutecznym odwołaniem umowy darowizny. W odpowiedzi na pozew pozwana wniosła o oddalenie powództwa w całości, zaprzeczając, iż środki na zakup udziału pochodziły z przedmiotowej darowizny.

Sąd Okręgowy w Szczecinie uwzględnił powództwo.

Powyższy wyrok w całości zaskarżyła pozwana. Zaskarżonemu wyrokowi zarzuciła naruszenie prawa materialnego tj. art. 406 k.c. w związku z art. 898 § 2 k.c. poprzez ich błędną wykładnię wyrażającą się w przyjęciu, iż w przypadku, gdy przedmiotem darowizny objęta była określona kwota pieniężna, zobowiązanie o zwrot darowizny w przypadku jej odwołania obejmuje wartości majątkowe nabyte za przedmiot darowizny obejmujący kwotę pieniężną, podczas gdy zasada wyrażona w art. 406 k.c. nie dotyczy takiej sytuacji.

Sąd Apelacyjny oddalił apelację, stwierdzając, że art. 406 k.c. należy wyprowadzić wniosek, iż niekiedy surogacja może polegać na otrzymaniu przez wzbogaconego surogatu uzyskanej bezpodstawnie rzeczy w postaci innej rzeczy.

Wyrok SA w Szczecinie
z dnia 18 czerwca 2008r.,
sygn. akt: I ACa 119/08

Twierdzenie pozwanej, iż uchylone uchwały nie naruszają prawa, zasad gospodarowania nieruchomością wspólną oraz interesów właścicieli lokali pozostaje w sprzeczności z obowiązującymi zasadami gospodarowania przez wspólnotę środkami pieniężnymi przekazanymi jej przez poszczególnych właścicieli lokali na koszty przewidziane w art. 14 ustawy o własności lokali oraz związanym z tym dopuszczalnym zakresem, w jakim wspólnota może środkami dysponować. Niezgodne z prawem było przekazanie nadwyżki powstałej w 2002r. na fundusz remontowy. Wspólnota nie posiada uprawnienia do decydowania o przeznaczeniu tego rodzaju środków, wkracza bowiem w ten sposób w prawo własności poszczególnych właścicieli, do których środki te należą.

Powodowie wnieśli o uchylenie uchwał Wspólnoty Mieszkaniowej ul. N. nr 43 w G. w sprawie założenia instalacji telewizji kablowej i pokrycia kosztów z tym związanych przez wspólnotę oraz w sprawie zaliczenia nadwyżki opłat powstałych w 2002r. na fundusz remontowy oraz wyboru członków komisji rewizyjnej. Zdaniem powodów uchwały zostały odjęte z naruszeniem procedury, a nadto niedopuszczalnym było zaliczenie kosztów instalacji telewizji kablowej jako kosztów remontu oraz przekazanie nadpłaty z tytułu zaliczek na kosztu eksploatacji nieruchomości na fundusz remontowy.

Pozwana wniosła o oddalenie powództwa twierdząc, że uchwały zostały podjęte prawidłowo, a nadto brak merytorycznych podstaw do ich uchylenia, gdyż uchwała w zakresie przekazania nadpłaty na fundusz remontowy nie została wykonana, nadpłatę zwrócono wszystkim członkom wspólnoty.

Sąd Okręgowy w Szczecinie uchylił zaskarżone uchwały częściowo. Wyrok zaskarżyła apelacją pozwana wnosząc o jego uchylenie. Wspólnota w apelacji podniosła, iż zaskarżone uchwały nie są niezgodne z prawem oraz nie naruszają interesów jej członków. W jej ocenie pokrycie kosztów instalacji z funduszu remontowego było właściwe, ponieważ Wspólnota nie dysponuje innym funduszem, ze środków którego mogłoby nastąpić sfinansowanie tej inwestycji.

Sąd Apelacyjny oddalił apelację, wskazując że twierdzenie pozwanej, iż uchylone uchwały nie naruszają prawa, zasad gospodarowania nieruchomością wspólną oraz interesów właścicieli lokali pozostaje w sprzeczności z obowiązującymi zasadami gospodarowania przez wspólnotę środkami pieniężnymi przekazanymi jej przez poszczególnych właścicieli lokali na koszty przewidziane w art. 14 ustawy o własności lokali oraz związanym z tym dopuszczalnym zakresem, w jakim wspólnota może środkami dysponować. Niezgodne z prawem było przekazanie nadwyżki powstałej w 2002r. na fundusz remontowy. Wspólnota nie posiada uprawnienia do decydowania o przeznaczeniu tego rodzaju środków, wkracza bowiem w ten sposób w prawo własności poszczególnych właścicieli, do których środki te należą.

Wyrok SA w Szczecinie
z dnia 9 lipca 2008r.,
sygn. akt: I ACa 145/08

Dopóki uprawniony organ Spółdzielni nie złożył oświadczenia woli o dokonaniu ostatecznego rozliczenia kosztów budowy danej inwestycji oraz wysokości wkładu budowlanego należnego od każdego z członków Spółdzielni, którym przydzielono w nim lokale, brak jest podstaw do rozstrzygania o tym czy dany członek obowiązany jest do jakiejkolwiek dopłaty z tytułu wkładu czy też nie. Jakiekolwiek oświadczenie wiedzy nie stanowi bowiem ostatecznego rozliczenia i nie gwarantuje zobowiązanemu pewności, iż całe zobowiązanie spełnił.

Powódka - Spółdzielnia Mieszkaniowa „M." w G. Wlkp. wniosła o zasądzenie solidarnie od pozwanych kwoty 60.742,88 zł z ustawowymi odsetkami :

W uzasadnieniu żądania powódka wskazywała, że dochodzona kwota jest uzupełnieniem ostatecznej wysokości wkładu budowlanego z tytułu zakupu przez pozwanych lokalu użytkowego.

Sąd Okręgowy częściowo uwzględnił powództwo i w tym zakresie wyrok został zaskarżony przez pozwanych.

W toku postępowania apelacyjnego okazało się, iż Spółdzielnia nie podjęła formalnej uchwały o dokonaniu ostatecznego rozliczenia inwestycji.

Sąd Apelacyjny zmienił zaskarżony wyrok i oddalił powództwo w całości, wskazując że dopóki uprawniony organ Spółdzielni nie złożył oświadczenia woli o dokonaniu ostatecznego rozliczenia kosztów budowy danej inwestycji oraz wysokości wkładu budowlanego należnego od każdego z członków Spółdzielni, którym przydzielono w nim lokale, brak jest podstaw do rozstrzygania o tym czy dany członek obowiązany jest do jakiejkolwiek dopłaty z tytułu wkładu czy też nie. Jakiekolwiek oświadczenie wiedzy nie stanowi bowiem ostatecznego rozliczenia i nie gwarantuje zobowiązanemu pewności, iż całe zobowiązanie spełnił.

Wyrok SA w Szczecinie
z dnia 3 lipca 2008r.,
sygn. akt: I AKa 79/08

art. 9 § 1 k.k.

Trafnie podnosi prokurator, iż sąd I instancji przyjmując, iż sposób działania oskarżonego, a to użycie haczki, sposób zadawania ciosów, ich wielość i siła, oraz miejsce, w które ciosy zostały zadane, wskazują, iż oskarżony działał z zamiarem bezpośrednim spowodowania u pokrzywdzonego ciężkiego uszczerbku zdrowia, stanowiska swojego w istocie nie uzasadnił. Tymczasem w świetle zebranego w sprawie materiału dowodowego, a w szczególności dokumentacji medycznej i opinii biegłego nie ulega wątpliwości, iż oskarżony w czasie zdarzenia zaatakował prawie siedemdziesięcioletniego Jana A. metalową haczką z drewnianym trzonkiem. Początkowo uderzał go drewnianym trzonkiem, a następnie mimo, iż pokrzywdzony nie odpowiedział atakiem, zaczął uderzać go z dużą siłą metalową częścią. Na skutek zdarzenia pokrzywdzony doznał wyłącznie licznych obrażeń głowy i jej okolic (odcinek szyjny kręgosłupa), co uprawnia do stwierdzenia, iż, celem oskarżonego nie było bicie ofiary gdzie popadnie, lecz ściśle określone miejsce – głowa. Trafnie wskazuje również apelujący, iż świetle wyjaśnień oskarżonego z których wynika, że do wymiany ciosów pomiędzy nim, a pokrzywdzonym nie doszło, uprawniony jest wniosek, że oskarżony uderzał haczką Jana A. również wtedy, gdy pokrzywdzony leżał bezbronny na ziemi.

Ocena elementów przedmiotowych czynu wskazuje zatem, ze oskarżony uderzając kilkakrotnie z dużą siłą metalową haczką w głowę pokrzywdzonego i niewątpliwie chcąc spowodować ciężkie uszkodzenie ciała, zgodą swą obejmował również dalej idący skutek w postaci śmierci ofiary.

Wyrok SA w Szczecinie
z dnia 27 marca 2008r.,
sygn. akt: I AKa 15/08

art. 280 § 2 k.k.

Oskarżony zarówno w czasie popełnienia przestępstwa na szkodę pokrzywdzonej Anny Ch., jak i pokrzywdzonych Anny Sz., Magdaleny G., Marioli L. i Anny K., używał pistoletu marki „start" model Leon-11 kal. 22 Long o numerze ..., bez magazynka. Biegły z zakresu badań broni i balistyki w wydanej przez siebie opinii stwierdził, że brak magazynka w broni użytej przez oskarżonego nie pozwalał na oddawanie z niego strzałów. Na rozprawie w uzupełniającej opinii ustnej, stwierdził, iż broń tego rodzaju stwarza zagrożenie dla życia tylko wtedy, gdy jest załadowana, natomiast brak magazynka uniemożliwiał oddanie jakiegokolwiek strzału. Problem sprowadza się więc do ustalenia, czy dla przyjęcia przestępstwa rozboju z użyciem broni koniecznym jest, aby broń ta była nabita.

Przyjęcie, iż dla wyczerpania znamion kwalifikowanej postaci rozboju wystarczy, że sprawca bronią palną się posługuje, co nie oznacza automatycznie, że broń ta musi być nabita. Zakres pojęcia „posługuje się" obejmuje bowiem wszelkie manipulacje z bronią palną, w tym także nie nabitą, jak chociażby skierowanie takiej broni w stronę napadniętego i grożenie jej użyciem, jeśli nie wyda mu mienia. Analiza przedmiotowej sprawy pozwala na przyjęcie, iż sprawca wyczerpał swoim zachowaniem dyspozycję z art. 280 § 2 k.k. Z ustaleń sądu okręgowego, które nie budzą wątpliwości sądu apelacyjnego, wynika, iż pokrzywdzone obawiały się o swoje życie. Oskarżony posługiwał się bronią w taki sposób, by wzbudzić w pokrzywdzonych strach i jednocześnie wolę niestawiania oporu (przyłożył broń do skroni Anny Ch., skierował broń w stronę głowy Magdaleny G.). Wprawdzie nie wypowiadał przy tym żadnych słów, jednak sposób posługiwania się bronią jak najbardziej mógł wywołać u pokrzywdzonych poczucie zagrożenia życia.

Słusznie wskazał obrońca, iż to sprawca dysponował wiedzą, iż broń nie jest zdolna do wystrzelenia pocisków, natomiast zupełnie pominął fakt, iż wiedzy takiej nie posiadały pokrzywdzone. W ocenie Sądu Apelacyjnego, nie można uznać – jak chce tego skarżący – że o tym, czy używany podczas dokonania rozboju pistolet jest bronią palną czy straszakiem, rozstrzyga wiedza samego sprawcy dotycząca okoliczności, czy jest on nabity, czy też nie. [ ]

20 stycznia 1946 r. Naczelne Dowództwo Wojska Polskiego wydało rozkaz nr 023/Org powołujący sieć specjalnych sądów wojskowych – wojskowych sądów rejonowych, wraz z którymi utworzono także wojskowe prokuratury rejonowe. Wśród nich znalazła się Wojskowa Prokuratura Rejonowa w Szczecinie. Formalnie działalność jednostki rozpoczęła się z dniem 28 marca 1946 r., jednak faktyczna organizacja nastąpiła w maju 1946 r. Siedzibą prokuratury stał się okazały budynek przy al. Wojska Polskiego 66. O lokalizacji zadecydował zapewne dobry stan techniczny oraz usytuowanie w centrum, w pobliżu siedziby Wojskowego Sądu Rejonowego, dla którego przewidziano willę przy al. Wojska Polskiego 76.

Jednostki te powołano do sprawnego przeprowadzania postępowań, których liczba w okresie powojennym, wobec niezwykle szczupłych kadr powszechnego wymiaru sprawiedliwości, stała się dla systemu przytłaczająca. Wojskowe prokuratury i sądy rejonowe, wbrew swojej nazwie, w zdecydowanej większości prowadziły sprawy przeciwko osobom cywilnym, a ponadto funkcjonariuszom MO, UB oraz żołnierzom WOP i KBW. Okazały się one dramatycznie skuteczne w zwalczaniu przestępstw politycznych (jak wówczas je nazywano kontrrewolucyjnych), prowadzeniu procesów o szpiegostwo i sabotaż. Sięgnięcie po prokuratorów i sędziów wojskowych zapewniało wojskowe metody zarządzania organizacją, a co za tym idzie szybkość prowadzenia postępowań i ominięcie zasady niezawisłości. Wśród oficerów służby sprawiedliwości wbrew stereotypowi, zwłaszcza w początkowym okresie, znaleźli się dobrze wykształceni prawnicy, często z przeszłością w Armii Krajowej lub innych organizacjach o charakterze niepodległościowym.

| **dr Radosław Ptaszyński** *[OBEP IPN w Szczecinie]*

Mjr dr Marian Szpak-Szpakowski 1905–1985

Pierwszym szefem WPR w Szczecinie został dr Marian Szpak-Szpakowski. Jego losy wydają się równie skomplikowane jak całość powojennych dziejów Polski, dlatego warto je krótko przybliżyć. Szpak-Szpakowski urodził się 17 czerwca 1905 r. we Lwowie w rodzinie urzędnika bankowego. W rodzinnym mieście, w 1923 r., otrzymał świadectwo dojrzałości. Pięć lat później ukończył studia prawnicze na Uniwersytecie Jana Kazimierza. Po odbyciu obowiązkowej służby wojskowej, od lutego do września 1930 r., był praktykantem w Izbie Skarbowej w Łucku. Następnie pracował w Państwowym Banku Rolnym. W marcu 1931 r. otrzymał tytuł doktora nauk prawnych, następnie przez dwa i pół roku był aplikantem w Sądzie Okręgowym w Łucku, a przez kolejne trzy asesorem w tym samym miejscu. Od stycznia 1937 r. pełnił funkcję podprokuratora w Sądzie Okręgowym w Łucku. W czasie okupacji, spodziewając się aresztowania, pracował jako robotnik rolny. W grudniu 1944 r. został powołany do Wojska Polskiego, gdzie ze względu na swoje wykształcenie skierowano go do tzw. rezerwy sądownictwa wojennego, a w styczniu 1945 r. do orzekania w Wojskowej Prokuraturze Garnizonowej w Przemyślu. Jednostka ta usytuowana na specyficznym terenie prowadziła wówczas bardzo wiele spraw członków oddziałów podziemia oraz Ukraińców oskarżonych o przynależność do UPA.

W czerwcu 1945 r. Naczelny Prokurator Wojskowy płk Jan Mastalerz oficer radziecki pochodzenia polskiego, polecił wszcząć dochodzenie w sprawie niewykonania wyroków śmierci przez WPG w Przemyślu. Postępowanie to prowadził ppor. Kazimierz Golczewski późniejszy następca Szpakowskiego w Szczecinie, który zarządził natychmiastowe wykonanie zaległych 15 egzekucji. Szpakowskiego ukarano wówczas jedynie pięciodniowym aresztem domowym i potrąceniem poborów, uznając jego argumenty, iż powodem niewykonania kar był brak odpowiedniego miejsca oraz bardzo duże zagrożenie ze strony podziemia niepodległościowego. Od marca 1946 r. mjr Szpakowski przystąpił do organizowania Wojskowej Prokuratury Rejonowej w Szczecinie. W swoim pierwszym raporcie pisał: jeśli Pomorze Zachodnie określa się mianem Meksyku to przyczyną tego nie jest tyle działalność maruderów so-

wieckich ile właśnie naszych organów bezpieczeństwa. Tłem zaś było niedostateczne uposażenie, okazje, jakie stwarzało wysiedlenie Niemców, nieodpowiednie kierownictwo, pobłażliwość, bezkarność i przewlekłość w prowadzeniu spraw. Głównym rodzajem przestępstw przez nich popełnianym są przestępstwa przeciwko zdrowiu i życiu oraz przeciwko mieniu. Przeważnie to bicie aresztantów, zabójstwa, gwałcenia, rabunki dokonywane pod pozorem rewizji, wymuszenia.

W systemie nowej władzy WPR ustawiała się na pozycji groźnego recenzenta życia społecznego, politycznego, a w późniejszym okresie także gospodarczego, oceniając działalność funkcjonujących na Pomorzu Zachodnim partii politycznych, a nawet wojewody Leonarda Borkowicza..

W początkowym okresie także wojskowy wymiar sprawiedliwości nie był w stanie opanować bardzo dużej ilości spraw. We wrześniu 1946 r. ze Szczecina raportowano do Warszawy: obsada prokuratury jest nie tylko szczupła, ale i zupełnie nieodpowiednia. Wśród podległego personelu podprokuratorskiego i śledczego nie ma żadnego pełnowartościowego pracownika.

Niespełna pół roku później zaczęły się problemy prokuratora Szpakowskiego. W styczniu 1947 r. w jednej z restauracji rozpoznano jego siostrę jako domniemaną konfidentkę Gestapo. Urząd Bezpieczeństwa przeprowadził dynamiczne śledztwo, skupiając się nie tyle na siostrze, co na samym prokuratorze, poszukując materiałów obciążających. Na jaw wyszły jego przedwojenne związki z Narodową Demokracją, rzekome oskarżanie ludzi lewicy, pełnienie funkcji cenzora wojskowego w 1939 r. oraz związki z Oddziałem II Sztabu Generalnego, a następnie Narodowymi Siłami Zbrojnymi w okresie okupacji i po wojnie. Potwierdzono m.in. pomoc udzieloną sześciu dezerterom z wojska, których Szpakowski przyjął do pracy w prokuraturze w Przemyślu, po czym, już z legalnymi dokumentami zwolnił. Zarzucano mu także głęboką religijność, co objawiało się zawiązaniem komitetu budowy kaplicy. Szpakowski miał wówczas stwierdzić: „idzie komuna to trzeba budować kaplice żeby naród się nie zepsuł". Podejrzewano go również o zwolnienie ludzi z oddziału podziemia niepodległościowego dowodzonego przez por. Stanisława Gliniaka „Radwana". W kwietniu 1947 r. materiały zebrane w tej sprawie przekazano do Naczelnej Prokuratury Wojskowej, co spowodowało odwołanie Szpakowskiego ze stanowiska. Nie zdecydowano się jednak na aresztowanie, a nawet pozwolono Szpakowskiemu zająć dość wysokie stanowisko w prokuraturze cywilnej – do lipca 1949 r. był wiceprokuratorem w Sądzie Okręgowym w Szczecinie, a następnie wiceprokuratorem w Sądzie Apelacyjnym w Szczecinie. Brak aresztowania Szpakowskiego wydaje się zaskakujący. Być może znaczenie miało tu unikanie kompromitacji przez władze wymiaru sprawiedliwości, lub protekcja (jego przyjacielem był przybyły także z Przemyśla, były mieszkaniec Lwowa, szef WSR w Szczecinie mjr Filip Feld). Szpakowski odchodząc z wojskowego wymiaru sprawiedliwości otrzymał pozytywną opinię, a jego przejście do nowej pracy wspierał osobistą interwencją zastępca Naczelnego Prokuratora Wojskowego oficer radziecki płk Antoni Skulbaszewski. Nadal jednak inwigilowano prokuratora. Jeden z konfidentów oceniał go wtedy jako sympatyka PPS (Szpakowski twierdził wówczas, że jest „po stronie PPS a nie organów bezpieczeństwa"), gdy jednak sekretarz tej partii w sądzie zaproponował mu członkostwo, odrzucił je ze stwierdzeniem, iż teoria marksistowska jest sprzeczna z religią. W czasie pracy w prokuraturze miał także sprzedawać cegiełki na odbudowę kościołów. W czasie posiedzenia Egzekutywy KW PZPR w Szczecinie we wrześniu 1950 r. odmówiono zatwierdzenia Szpakowskiego na stanowisko wiceprokuratora stwierdzając: „bezpartyjny, zdecydowany wróg obecnej rzeczywistości, przedwojenny prokurator". W październiku 1950 r. Szpakowski zmienił profesję zostając adwokatem, początkowo w Choszcznie, a następnie w Szczecinie. W grudniu 1950 r. Urząd Bezpieczeństwa założył na Szpakowskiego tzw. akt ewidencyjny, co wiązało się z rozwinięciem inwigilacji. Jako powody podawano przynależność do Narodowej Demokracji, pełnienie funkcji prokuratora przed 1939 r. oraz „dopuszczenie się szeregu przestępstw przeciwko Polsce Ludowej". Wydaje się także, iż nigdy niezarzucona religijność prokuratora pogłębiała się z biegiem czasu. W kościele akademickim w Szczecinie prowadził wykłady dla młodzieży ubrany w komżę. 29 listopada 1951 r. Wojewódzka Komisja Weryfikacyjna dla Wojewódzkiej Izby Adwokackiej w Szczecinie postanowiła skreślić Szpakowskiego z listy adwokatów podając dwie okoliczności przemawiające na jego niekorzyść: przynależność do NSZ oraz posiadanie zaufania „władz sanacyjnych" przed wojną. Odrzucając pierwszą informację w drugiej sprawie Szpakowski stwierdzał: *„[...] byłem zawsze i jestem i będę lojalnym obywatelem swojego Państwa. Nic więc dziwnego, że władze i przed wojną miały do mnie zaufanie [...] chciałbym stwierdzić, że interes mas pracujących i obecną rzeczywistość rozumiem lepiej niż niejeden członek partii, mimo, że jestem bezpartyjny jestem entuzjastą Polski Ludowej, jej dorobku i jej rozwoju oraz jej polityki".* Odwołanie to uwzględniono, Szpakowski pozostał adwokatem. Trudno dziś orzec na ile deklaracja ta była szczera, na ile zaś wynikała z zagrożenia pozbawienia jedynego źródła dochodu i ukochanej profesji. Materiały zebrane na Szpakowskiego przekazano do archiwum w grudniu 1958 r. Zmarł 8 września 1985 r. w Dębicy. [ ]

III Bal Prawnika
czyli Show must go on!

Już trzeci raz szczecińscy i nie tylko prawnicy mieli okazję spotkać się na karnawałowym „Balu Prawnika" organizowanym przez Oddział Zrzeszenia Prawników Polskich w Szczecinie w gościnnych salach hotelu „Park". Impreza, mimo wszechobecnego podobno kryzysu, kolejny raz okazała się bardzo udanym przedsięwzięciem, a dodatkowo pobiła rekord frekwencji, goszcząc przeszło 130 uczestników, bezapelacyjnie stając się przy tym największą prawniczą imprezą w naszym mieście.

Już przy wejściu każdego witała sędzia Magdalena Ledworowska, bez której ani ten, ani żaden poprzedni bal nie miałby szansy się odbyć, a gdy tylko wszyscy dotarli na swoje miejsca w sześciu pięknych salach, rozpoczęła się degustacja specjałów hotelowej kuchni. Gdy goście nieco zaspokoili głód i pragnienie, większość pojawiła się na sali tanecznej, gdzie Gospodyni wieczoru powitała ich krótkim wystąpieniem, po którym oficjalnego otwarcia balu dokonał Prezes Zarządu Oddziału ZPP w Szczecinie Radosław Bielecki. Chwilę później z głośników popłynęły dźwięki muzyki prezentowanej przez dj-a i każdy mógł na parkiecie zaprezentować nieprzeciętne taneczne umiejętności. Sala co chwila wypełniała się po brzegi, a gdy muzyka na chwilę cichła, zarówno przedstawiciele wszystkich prawniczych korporacji jak i ci niezrzeszeni, zbierali się w grupki, by degustować kolejne podstawiane specjały kuchni i prowadzić długie rozmowy o wszystkim.

Tym razem organizatorzy postarali się o bardzo ciekawą niespodziankę artystyczną, która zaskoczeniem była zwłaszcza dla tych, którzy we wrześniu uczestniczyli w Spartakiadzie Prawników w Olsztynie. Tam wielką furorę zrobił niejaki Freddy Mercury i jak się okazało, nic nie stracił ze swego uroku, gdyż ściągnięty specjalnymi sposobami do Szczecina i tym razem pokazał prawdziwy show, bawiąc wszystkich największymi przebojami grupy Queen i wzbudzając niekłamany entuzjazm świetnie bawiącej się publiki.

Impreza wyraźnie nabrała rozpędu, na sali tanecznej spotkać można było rozbawionych niemal wszystkich uczestników balu i dość powiedzieć, że kolejny raz najwytrwalsi balowicze pożegnali organizatorów grubo po 5 rano.

Kolejny „Bal Prawnika" przeszedł do historii. Ci, którzy w nim uczestniczyli, sami najlepiej ocenią, czy był bardziej, czy mniej udany niż poprzednie. Natomiast organizatorów znów ucieszyło, że spora część balowiczów już wychodząc z imprezy prosiła o rezerwację biletów na przyszły rok, w obawie czy tym razem dla wszystkich wystarczy miejsca. Impreza już na stałe wpisała się w kalendarz szczecińskich imprez prawniczych i pozostaje tylko zaprosić wszystkich na kolejny „Bal Prawnika", już za niespełna rok. [ ]

Radosław Bielecki
sędzia Sądu Rejonowego w Szczecinie

Realizujesz cele

Realizujesz siebie

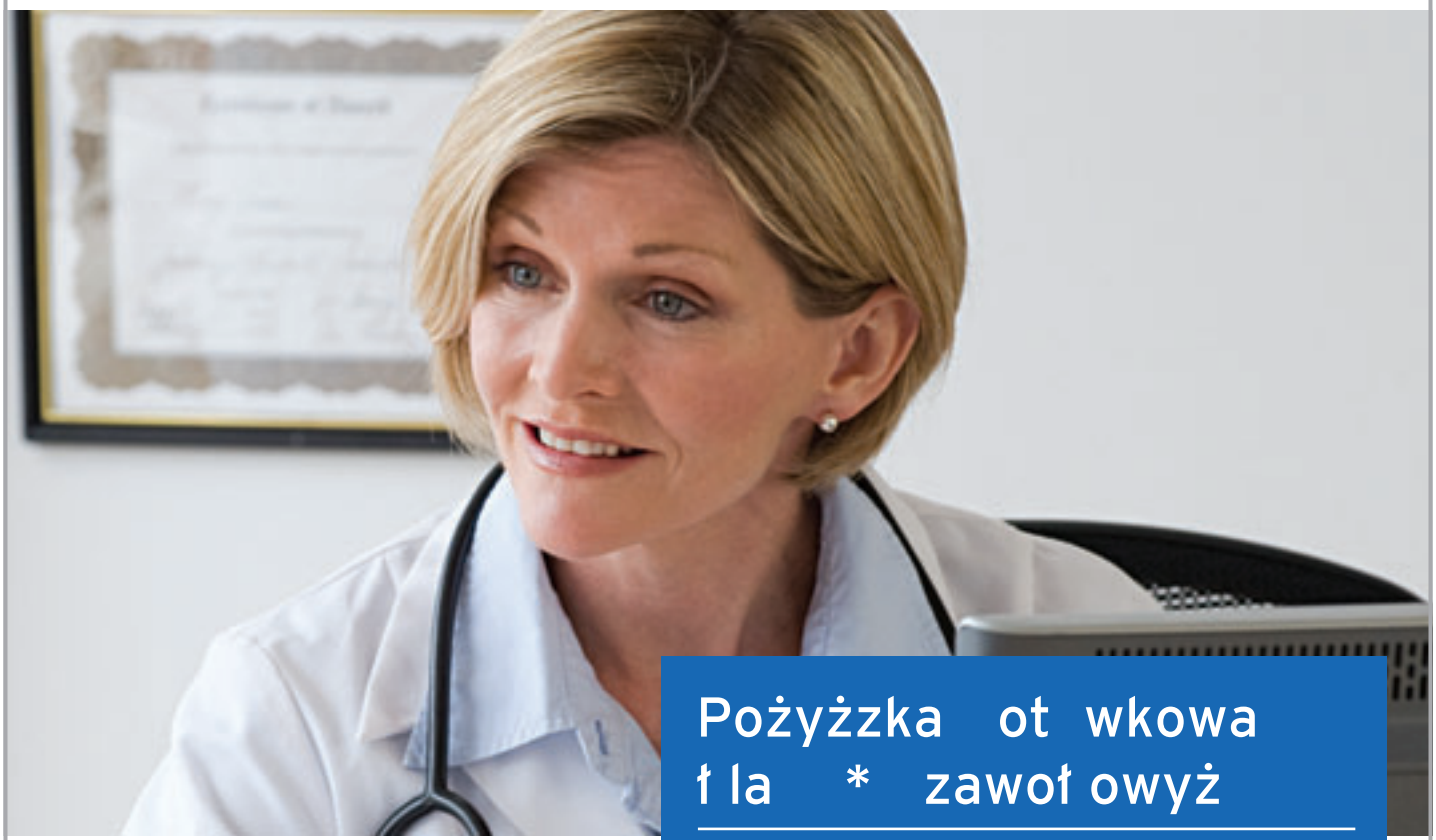

Pożyżzka ot wkowa t la * zawoł owyż

- O z zaświał żz nia o t oż ot aż
- o oż ntowani *ż ot 1 !1 1 2

PROMOCJA – TERAZ TANIEJ!

- im wyższa kwota konsolit aż i! tym niższ o oż ntowani
- kwota ożyżzki naw t t o zt
- t t* i ok s k t ytowania – t o , lat

Zapraszamy do oddziałów w Szczecinie:
ul. Wyszyńskiego 2żt el. % 2 (2) ul. Wo*ska olskiego %2żt el. % 2 , 2( )
ul. Wyzwolenia %żt el. % %) lac . odła (żt el. %%(,)
l. iast ów %żt el. %) ul. Orodzka 2żt el. % ,)
ul. . ayskiego 2(żt el. % ,

Citi never sleeps℠

citi handlowy

www.online.citibank.pl

1 rzykładowa . oczna . zeczywista Stopa 2procentowania dla pożyczki na kwot4 zt z oprocentowaniem ż 5 żprowiz*6 5 oraz okresem kredytowania (%miesi6ce wynosi 2ż2 5 . romoc*a trwa od 2 marca do marca 2 r.
27niżenie oprocentowania nominalnego w promoc*1 wynosi maksymalnie 5 zależnie od kwoty konsolidowanego zadłużeniażzgodnie z . egulaminem promoc*1 dost4pnym w oddziale.
8ank 9andlowy w Warszawie S. .
: iti 9andlowyż: iti7ank oraz : iti ne; er sleeps s6 zastrzeżonymi znakami towarowymi należ6cymi do podmiotów z grupy : itigroup nc.

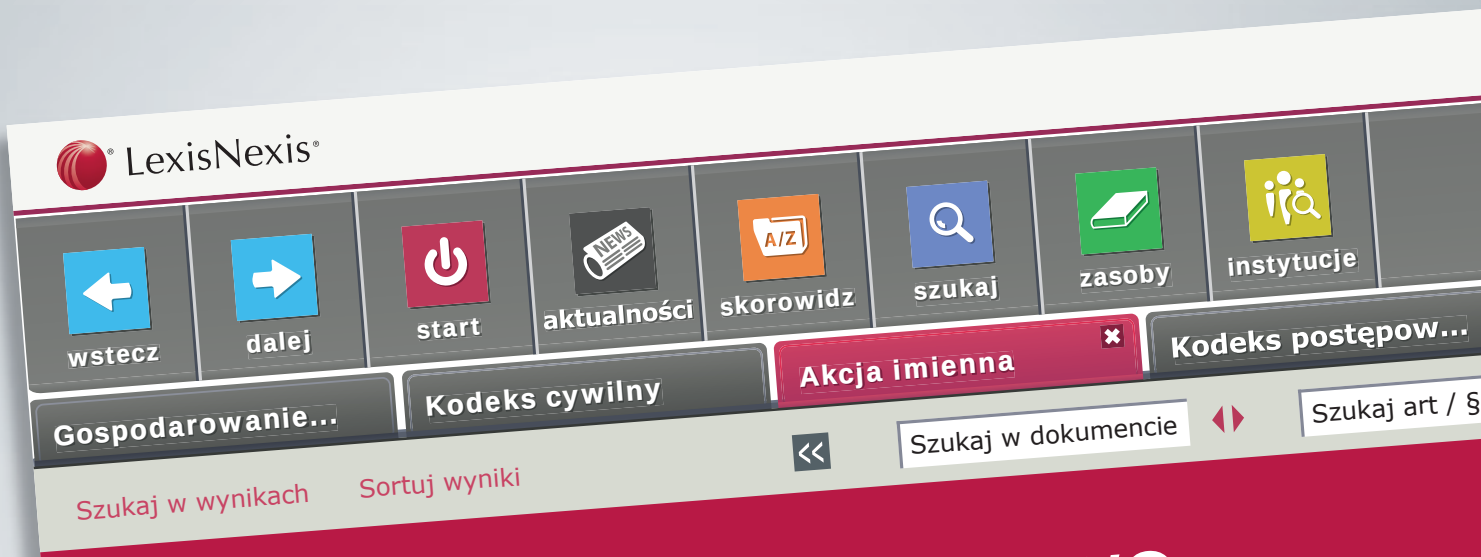

Poznajmy się na nowo

LexPolonica

Serwis Prawniczy LexisNexis®

Nowy interfejs

- Przejrzysta grafika, prosty układ i czytelne funkcje
- Inteligentne menu dopasowujące się do rodzaju dokumentu
- Grupowanie wyników wyszukiwania według rodzajów dokumentów
- Możliwość otwierania wyników różnych zapytań w osobnych kartach
- Moja Strefa
- Filmy szkoleniowe w programie

Zamów bezpłatną prezentację **022 572 99 99**

www.lexpolonica.lexisnexis.pl

www.LexisNexis.pl

LexisNexis®